GŁOS HUTY KATOWICE

TYGODNIK

WTOREK, 16 SIERPNIA 1977 R. NUMER 33 (125) ROK IV

CENA 1 ZŁOTY

W NUMERZE:

REPORTAŻE
WYWIADY
FELIETONY
wiele interesujących materiałów
SERWIS INFORMACYJNY

STRONA 2

NASZ STAŁY FELIETON

tym razem pod tytułem
INNA SKALA SPOJRZENIA

MOŻNA ZROBIĆ ZNACZNIE WIĘCEJ
oraz
Z PRAC KB PZPR
a także:
OD NAS ZALEŻY DOROBEK I AUTORYTET ZWIĄZKU

CZYLI DOKOŃCZENIE ARTYKUŁU ZE STR. 1 O ROZPOCZYNAJĄCEJ SIĘ KAMPANII SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZEJ ZSMP

STRONA 3

STRONA 6

NAUCZYĆ ZAWODU WYCHOWAĆ
w artykule pod takim tytułem poznajemy kolejną sylwetkę LAUREATA PLEBISCYTU NA NAJLEPSZEGO NAUCZYCIELA I WYCHOWAWCĘ MŁODZIEŻY
a także
W UROCZYSTEJ OPRAWIE
czyli o ślubach, aktach nadawania imion, jubileuszach małżeńskiego pożycia itp.

STRONA 4 NIM RUSZĄ WALCARKI itd. o walcowni średniej na niespełna 50 dni przed jej uruchomieniem.

STRONA 8

SPÓŁKA JAK ZWYKLE CHCE UDOWODNIĆ ŻE NAJTRUDNIEJ JEST ŚMIAĆ SIĘ Z SIEBIE
a także
KRZYŻÓWKA
Humoreska, fragment powieści kryminalnej pt. „DWIE LEWE NOGI" Agnieszka F. Curuś tym razem w roli futurologa, fragmenty z BIULETYNU RZ, O SPORCIE, pierwsze zdjęcie z cyklu: UCZMY SIĘ PATRZEĆ SATYRYCZNIE itp.

SŁOWO REMONT kryje w sobie niepokój. Tak jest wszędzie, gdzie właśnie ono oznacza niebezpieczeństwo, przymusowy przestój, zakłócenie rytmu normalności i zwyczajności. Zgoła inaczej w hutnictwie, gdzie remont stanowi niemal codzienność i jest niejako wkalkulowany w planową działalność maszyn i urządzeń, ba, całych wydziałów, a czasami i zakładów. Remont ma swoje miejsce w programie, cyklicznie, powtarzalnie, niemal z dokładnością zegarka. Oczywiście — tu właśnie trzeba to powiedzieć, nie chodzi o remont przypadkowy, będący wynikiem awarii, nie zaplanowany przez człowieka. Dlatego właśnie o remoncie hutnicy mówią spokojnie...

TO JEST NORMALNE ŻYCIE HUTNICZE

Huta Katowice jest w szczególnej sytuacji. Dopóki pracuje tylko jeden piec, tylko dwa konwertory czy dwie taśmy spiekalnicze, jeden zgniatacz, a w stalowni, dla przykładu, tylko jedna suwnica „złomowa" — przestój jednego z tych urządzeń, a zwłaszcza pojedynczych „singli" — jest przyczyną zatrzymania produkcji. Jeśli nie ma surówki — nie może być stali. Jeśli nie ma stali w postaci wlewków — nie będzie pracował zgniatacz. Te zależności można mnożyć idąc dalej po „linii stali", czy też cofając się aż do spiekalni, czy jeszcze dalej. W innych hutniczych zakładach, jak — powiedzmy — w Hucie im. Lenina, postój jednego z pięciu pieców jest tylko powodem do innej organizacji pracy. W Hucie Katowice

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 5

MINIRAPORT Z WP NR 2

OBFITE OPADY na przełomie lipca i sierpnia dały się mocno we znaki budowniczym drugiego wielkiego pieca. Pracowali w strugach deszczu, okryci pelerynami, płaszczami nieprzemakalnymi, kurtkami i czym się dało. Fatalna pogoda utrudniała szczególnie prace spawalnicze prowadzone przez mostostalowców.

Ostatnie mokre tygodnie, choć zmusiły budowniczych obiektu do większego wysiłku, nie spowodowały jednak zaległości w realizacji zadań. Mimo niesprzyjających warunków, ułożono już dno pieca i przystąpiono do montażu wiszącego rusztowania, które umożliwi instalowanie płyt wyparkowego chłodzenia wewnątrz pieca. Wiszący pomost ułatwi także spawanie dna. Po zakończeniu tych operacji, brygady budowlano-montażowe rozpoczną niezwłocznie montaż jeszcze jednego rusztowania na wysokości pasa dysz. Spełniać ono będzie podwójną rolę: ochronną i środka transportu bloków węglowych, którymi wyłożony zostanie trzon pieca.

Olbrzymi pośpiech w pracy wykazują ekipy krakowskiego Mostostalu, zajmujące się zamykaniem powierzchni hali lejniczej. Używają do tego celu zblokowanych elementów dachowych i ściennych, które przyspieszają znacznie postęp prac. Szybkie przykrycie hali lejniczej traktowane jest za jedno z najpilniejszych zadań, gdyż uniezależni budowniczych od pogody i umożliwi spokojne wykonywanie robót murarskich, instalacyjnych, elektrycznych. Pod samym dachem zawieszony zostanie wieniec lamp, który pozwoli na wykonywanie prac również nocą.

Mostostalowcy z Będzina zmontowali już pierwszy segment nośnicy głównej. Obecnie przygotowują się do montażu następnych segmentów i zasobników.

Trwa wymurówka czwartej nagrzewnicy. Roboty przebiegają tu bardzo sprawnie.

Budostal-4 skierował znaczące siły i środki na budowę podstacji ES-107 przy wentylatorni. Roboty prowadzi się tu non stop przez całą dobę. Na każdej zmianie pracuje po kilkadziesiąt ludzi. Według zapewnień, budynek podstacji ma być gotowy do końca miesiąca, po czym przekazany zostanie załodze Elektromontażu, która zainstaluje tu odpowiednie urządzenia i zajmie się rozruchem podstacji. (tw)

NA TEMAT ŻYWIENIA ZAŁÓG

SPOŁEM BEZRADNE?

PROBLEMOM ŻYWIENIA w Hucie Katowice poświęcono już niezliczoną ilość godzin. Nie bez powodu. Sytuacja na tym ważnym odcinku życia załóg budowlanych i hutniczych jest wciąż niezadowalająca.

Czy nic się tu nie zmienia? Owszem, zmienia się, ale stanowczo za wolno. Potrzeby nie są w pełni zaspokajane. Żywienie na placu budowy i w czynnych już obiektach produkcyjnych nie wygląda tak, jak wyglądać powinno. Przekonał nas o tym przebieg ostatniej narady, zorganizowanej z inicjatywy instancji związkowych generalnego wykonawstwa i Huty oraz pionów socjalnych Kombinatu.

Lista żalów i pretensji, skierowanych do konkretnych adresatów, jakimi byli przedstawiciele najwyższych władz spółdzielni Społem, była bardzo długa. Reprezentanci budowlanych i hutników stwierdzili, że personel WSS Społem — Oddział Huta Katowice, nie wywiązuje się należycie z przyjętych na siebie obowiązków, nie spełnia pokładanych w nim nadziei.

Kiedy spółdzielcy przejmowali w swoje ręce sprawy żywienia kolektywów budowlanych i hutniczych, cieszono się, że oto kończy się improwizacja na tym polu i fachowe, wyspecjalizowane siły wyeliminują wszystkie dotychczasowe niedociągnięcia. Tymczasem niewiele się zmieniło na korzyść. Braki, jakie istniały, nadal dają znać o sobie. Niektóre niedobre zjawiska urosły do niepokojących rozmiarów.

Na co narzeka się najczęściej? Na nieterminowe dostawy posiłków regeneracyjnych, opóźnione lub zbyt małe dostawy napojów mlecznych, niewłaściwą często jakość posił-

DOKOŃCZENIE NA STRONIE 5

15 SIERPNIA rozpoczęła się kampania sprawozdawczo-wyborcza zarządów ZSMP. Założenia programowo-organizacyjne kampanii w wojewódzkiej organizacji młodzieżowej przewidują, że zebrania i konferencje odbywać się będą do 19 listopada. Prowadzone już od początku czerwca prace przygotowawcze pozwoliły Zarządowi ZSMP Budowy na podjęcie decyzji o znacznym skróceniu czasu trwania rozpoczętej kampanii. Podsumowanie jej przewidywane jest w pierwszych dniach września. Na tak dobre przygotowanie członków i materiałów zdecydowany

KAMPANIA SPRAWOZDAWCZO-WYBORCZA ZSMP

OD NAS ZALEŻY DOROBEK I AUTORYTET ZWIĄZKU

wpływ miało zapewne zebranie instruktażowe wszystkich przewodniczących komórek organizacji młodzieżowej oraz szereg spotkań Zarządu Budowy z prezydiami zarządów zakładowych i wydziałowych.

W tych roboczych zebraniach uczestniczyli również sekretarze Komitetów Zakładowych PZPR i sekretarze POP. Śmiało można stwierdzić, że powołany specjalnie sztab kampanii odpowiedzialny za jej przygotowanie, przebieg i skompletowanie odpowiednich dokumentów, dobrze spełnił swoje zadania.

Wczoraj, 15 sierpnia w wydziale W-69 odbyło się pierwsze uroczyste zebranie, które zainaugurowało kampanię sprawozdawczo-wyborczą ZSMP na placu budowy Huty

DOKOŃCZENIE NA STR. 3

W ŚRODKU SPRAW LUDZI

„NAJTRUDNIEJSZĄ sprawą było wprowadzenie młodych na budowę. Do pracy. Chłopcy z małych miasteczek, często z zapadłych wiosek — tu po raz pierwszy spotkali się z ogromną inwestycją, z nowoczesnym sprzętem. Niektórzy w pierwszych dniach byli przerażeni. A i sama praca ciężka. Ogromne masy ziemi przemieszczane z miejsca na miejsce. Wykopy. Pierwsze konstrukcje. Prace prowadzone jednocześnie w górę i w dół. W glinie, błocie".

Oto fragment pracy **Klemensa Baranowskiego** zatytułowany „W środku spraw ludzi" wyróżnionej w konkursie „Trybuny Robotniczej" na wspomnienia budowniczych Huty Katowice. Pracę tę z niewielkimi skrótami publikujemy na stronie 7.

NAJLEPIEJ BYŁO W REWALU

SZCZYT URLOPOWY powoli mija. Dzieci pracowników Huty Katowice zakończyły już swój pobyt na koloniach. Większość hutników także już ma za sobą letnie wczasy. Jaki był tegoroczny wypoczynek? Na ten temat rozmawiamy z dyrektorem do spraw administracyjno-socjalnych huty, **Bolesławem Kurczem.**

— Może najpierw o koloniach — proponujemy — jako że dobiegły one już końca.

— Z tej formy wypoczynku skorzystało w czasie bieżącego lata 990 dzieci pracowników Huty Katowice. Przebywały one w trzech ośrodkach kolonijnych, jakie zorganizowaliśmy w Rabce, Rewalu i Radkowie. W każdej z tych miejscowości doszły do skutku trzy turnusy. W Rabce jednorazowo wypoczywało 100 dzieci, w Rewalu — 120 i w Radkowie — 110. Praktycznie umieściliśmy na koloniach wszystkie dzieci, które w ten właśnie sposób chciały spędzić część wakacji. Pobyt na koloniach zafundowaliśmy także 10 wychowankom Domu Dziecka w Sarnowie, nad którym nasz Kombinat sprawuje opiekę. Wszystkie dzieci wróciły zadowolone z kolonii, i to traktujemy za najlepszy wyraz uznania dla naszej pracy na tym polu.

— Słyszeliśmy, że kolonie Huty Katowice spotkały się z wysoką oceną.

— Istotnie tak było. Podczas tegorocznego lata kolonie były często wizytowane przez przedstawicieli władz terenowych, oświatowych, związkowych. Oceniano kolonie pod różnym kątem, m.in. wyglądu estetycznego, wyposażenia w sprzęt sportowo-turystyczny, rozrywkowy, atrakcyjności zajęć, jakości żywienia itd. Przyjemnie mi powiedzieć, że nasze kolonie zaliczono wszędzie do najlepszych. Zostało to potwierdzone specjalnymi dokumentami. Na przykład, według regulaminu Zarządu Głównego Związku Za-

CIĄG DALSZY NA STRONIE 6

Taką miłą widokówkę przesłała nam z Pienin i Gorców wędrowna grupa ZTS Huty Katowice. Dziękujemy!

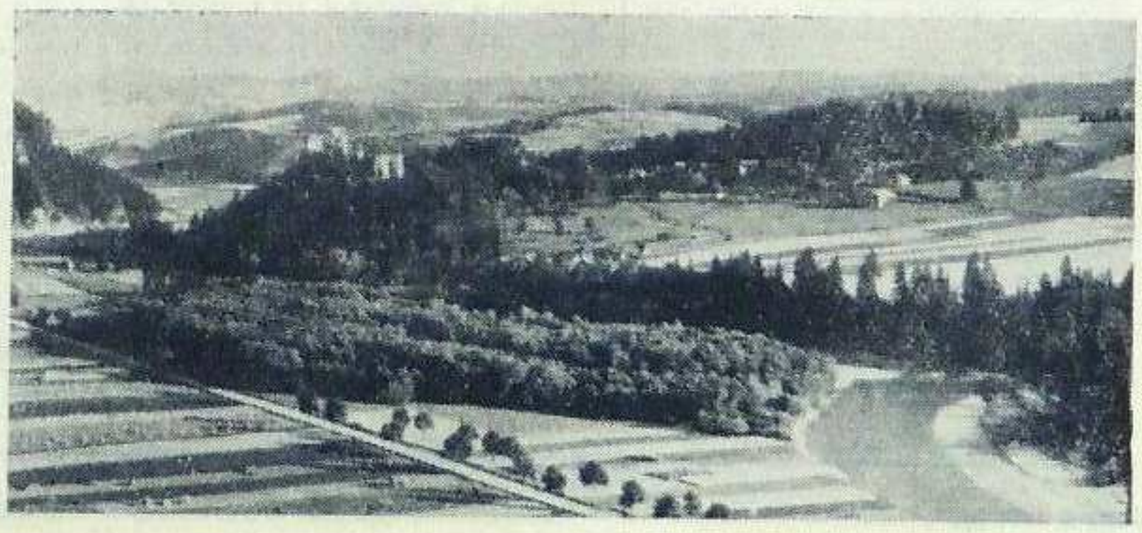

RĘCE OPADAJĄ mieszkańcom Osiedla Hutników w Gołonogu, gdy przyjdzie im interweniować w sprawie otoczenia swego miejsca zamieszkania. Komitet Osiedlowy Samorządu Mieszkańców kilkakrotnie monitował w Urzędzie Miejskim w Dąbrowie Górniczej o wnikliwe zainteresowanie się istniejącym bałaganem na osiedlu. W szeregu pismach wskazywano na zagrożenie, jakie dla mieszkańców stanowią głębokie kilkumetrowe wyrwy w ziemi nie zasypane rowy, na dnie których wiją się rurociągi. Bardzo dużo różnego rodzaju studzienek nie posiada przykrycia. Brak jest chodników doprowadzających do pawilonów handlowych. Mocno pofałdowany teren uniemożliwia wykonanie placu zabaw dla dzieci, przez co gry i zabawy odbywają się na wewnętrznych drogach i parkingach samochodowych.

Niezwykle uciążliwe dla mieszkańców jest błoto, które tego lata utrzymuje się bez przerwy. Jest go bardzo dużo i wszędzie. Brak parkingu i twardego dojazdu do pawilonu handlowo-usługowego powoduje, że samochody na swych oponach rozwożą błoto po drogach osiedla.

Kiedy zmrok zapada, niektórzy mieszkańcy boją się wyjść na zewnątrz budynku ponieważ brak jest oświetlenia, a jeżeli już gdzieś jest nikomu nie chce się włączyć światła o odpowiedniej porze.

Sprawcą większości wyżej wymienionych zaniedbań jest Kombinat Budownictwa Ogólnego Zagłębie i jego podwykonawcy, którzy po wzniesieniu bloków zabrali sprzęt i przenieśli się na inną budowę pozostawiając nie zużyty materiał budowlany oraz nie zagospodarowane otoczenie budynków.

Członkowie Komitetu Osiedlowego wykonali w ostatnim czasie bardzo dokładną dokumentację fotograficzną istniejącego bałaganu. Na jednym tylko osiedlu, dla sfotografowania wszystkich przypadków niechlujstwa budowlanych i opieszałości urzędników zużyto trzy rolki małoobrazkowego filmu. Najbardziej charakterystyczne powędrowały do telewizji, opatrzone odpowiednim pismem. My reprodukujemy tylko trzy zdjęcia dla udokumentowania powyższego. (xg)

NA MANOWCACH GOSPODARNOŚCI

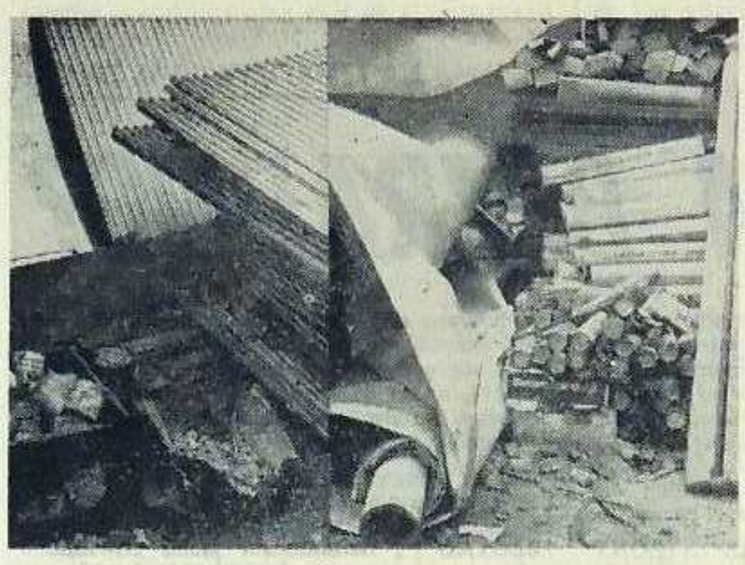

Zdj. RYSZARD SIEŃCZAK

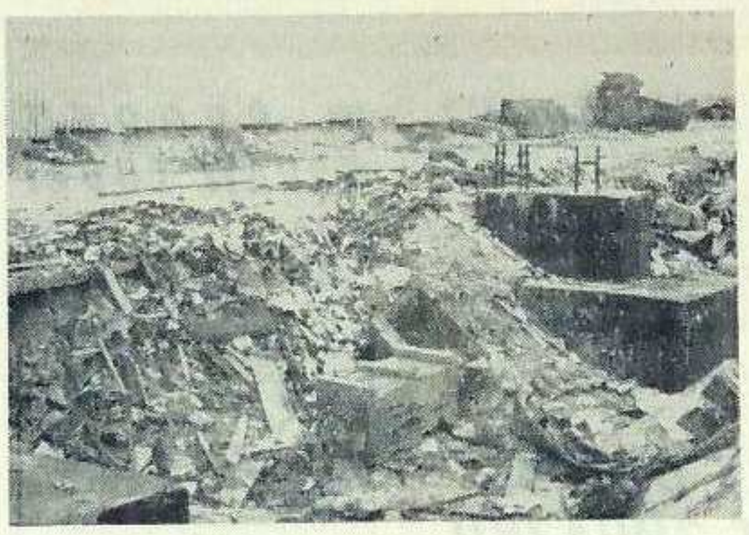

MATERIAŁY BUDOWLANE, które przedstawiają zdjęcia mają wartość kilku „maluchów". Ta wartość znacznie spadła, gdy przez tydzień przeleżały pod gołym niebem, chociaż były złożone w magazynie zaplecza robót konstrukcyjno-montażowych ZBKW. Paradoks — w magazynie i pod gołym niebem? No cóż — i tak bywa. Autorami tej ciekawostki stali się koledzy z tego samego przedsiębiorstwa, tyle że z odcinka robót nr 1, którzy na wyraźne polecenie swojej dyrekcji zerwali z magazynu dach. Cała sprawa od samego początku jest paradoksalna.

Na terenie, na którym stoi zaplecze robót konstrukcyjno-montażowych, mają być wykonywane (a właściwie już powinny być) stopy fundamentowe pod halę nr 14 i 15 wydziału konstrukcyjnego Huty Katowice, o które to hale toczą się na naradach od dłuższego już czasu boje. Fundamenty te ma wykonać załoga odcinka nr 1. Widać nikt w dyrekcji ZBKW nie pomyślał wcześniej o tym, że przecież istniejące zaplecze, które w przedsiębiorstwie spełnia bardzo ważną rolę, należy wraz z magazynami przenieść w inne miejsce. W sytuacji jaka obecnie zaistniała pracownicy zmuszeni są przenieść się „pod chmurkę". Gorzej jest natomiast z materiałem budowlanym.

Ponieważ pertraktacje między kierownictwem zaplecza i odcinka nie dały rezultatu, bo rzeczywiście ci pierwsi nie mieli się gdzie podziać — wkroczyła w to wszystko dyrekcja ZBKW, wydając decyzję natychmiastowego zlikwidowania zaplecza, i to za wszelką cenę. Zerwano więc dach, odsłaniając wszystko co ten szczelnie zakrywał przed niszczącym działaniem nieprzychylnych warunków atmosferycznych. Ponadto nadarzyła się okazja do uzupełnienia prywatnego zaopatrzenia się wielu osób w drogi, często deficytowy materiał budowlany, nie mówiąc o drobnym sprzęcie. Już po kilku dniach zniknęło wszystko, co jest „chodliwe".

Przedstawiciel redakcji był świadkiem ostrej wymiany zdań o słuszności swego stanowiska obu zainteresowanych stron, ale niewiele to dało, bowiem nazajutrz sytuacja była podobna, tyle, że przez noc zniknęło kilkadziesiąt puszek angielskiego kleju do blach, kilka paczek importowanych blachowkrętów, rola folii, dwie rolki siatki drucianej o małych oczkach oraz kilka tuzinów blach trapezowych. Do tego wszystkiego dodać należy zalanie wodą kilkudziesięciu paczek elektrod do spawania, na których grubą czcionką producent napisał — „Strzec przed wilgocią".

Kierownictwo odcinka pierwszego tłumaczy rozpoczęcie demontażu budynku decyzją (na piśmie) wydaną przez dyrekcję. Ale przecież decyzji, przynoszącej szkodę nam wszystkim nie powinno się wykonywać. Bo w przypadku arbitrażu racja byłaby po stronie właściwej, gospodarskiej, a więc obywatelskiej postawy.

* * *

Wiele jest na placu budowy huty przykładów dobrej współpracy hutników z budowlanymi. Są jednak przykłady świadczące o utrudnianiu wykonywania zadań budowlanych. Zdjęcie obok przedstawia wysypisko śmieci za halą wydziału konstrukcyjno-mechanicznego. Do głębokiego wykopu wykonanego podczas betonowania stóp fundamentowych od kilku miesięcy wsypuje się odpady materiałowe oraz śmieci. Aby budowlani teraz mogli kontynuować budowę, muszą kilka dni poświęcić na wywiezienie śmieci.

Naszym zdaniem winni to zrobić ci, którzy je tam pozostawili. I to możliwie szybko.

WYBORY W KOŁACH ZBoWiD

W OSTATNIM CZASIE, na terenie Dąbrowy Górniczej, w działających tu 9 kołach ZBoWiD i trzech grupach terenowego działania odbyła się kampania sprawozdawczo-wyborcza. Ten ważny akt statutowej działalności, został przeprowadzony sprawnie i przy dużej frekwencji członków. Na zebraniach oceniona została praca zarządów kół w okresie upływającej dwuletniej kadencji, wytyczono program dalszego działania i wybrano nowe władze. Z przedstwionych sprawozdań oraz z wypowiedzi w dyskusji wynikało, że praca w dąbrowskich kołach ZBoWiD przebiegała prawidłowo.

W zebraniach uczestniczyli zaproszeni przedstawiciele kierownictwa partyjnego i gospodarczego zakładów opiekuńczych. Wszystkie koła bardzo starannie przygotowały te zebrania, zarówno od strony merytorycznej, jak i oprawy zewnętrznej, a niektóre nawet postarały się o krótką część artystyczną. Tak było np. w Sławkowie i Gołonogu, gdzie młodzież szkolna i harcerska wystąpiła z repertuarem pieśni partyzanckich i wojskowych oraz recytowała wiersze o treści rewolucyjnej i patriotycznej.

A oto nowo wybrani prezesi zarządów kół terenowych i zakładowych: Śródmieście — Stanisław Bielobranek, Reden — Marian Zębala, Gołonóg — Antoni Baran, Strzemieszyce — Czesław Wypych, Sławków — Józef Dela, Ząbkowice — Władysław Grabowski, koło przy Urzędzie Miejskim, Alojzy Nowak, przy hucie im. F. Dzierżyńskiego — Bogusław Strzelec, przy kop. Gen. Zawadzki — Tadeusz Żurek, grupa przy DZN PW w Dąbrowie Górniczej — Zenon Wójcik, ZNME Damel — Stefan Bejm, DFO Defum — Władysław Mazur. Koło ZBoWiD Huty Katowice nie przeprowadziło jeszcze zebrania sprawozdawczo-wyborczego.

Godzi się podkreślić, że w trakcie trwania kampanii sprawozdawczo-wyborczej w niektórych kołach ZBoWiD odbyły się spotkania aktywu kombatanckiego z egzekutywami komitetów zakładowych i POP patronackich zakładów pracy. Wszystkie zebrania sprawozdawcze obsłużyli członkowie Prezydium Zarządu Miejskiego ZBoWiD.

Nowo wybrane zarządy Kół powołały już komisje i zespoły problemowe, które przystąpiły do pracy. Tak więc, w dąbrowskich kołach ZBoWiD rozpoczęła się nowa kadencja.

(eleg)

KOMBINAT ŻYWNOŚCIOWY

JESZCZE w br. rozpoczną się prace przy budowie dużego kombinatu rolniczo-przemysłowego w rejonie Huty Katowice. W przyszłości stanie się on bazą żywnościową dla ludności tej dynamicznie rozwijającej się części Górnośląskiego Okręgu Przemysłowego.

W ramach kombinatu realizowane będą kompleksy: warzywniczy, mleczny i hodowlany. Np. zakład warzywniczy, który w pierwszym etapie dysponować będzie 30 hektarami szkła wysokiego oraz 120-hektarowym obszarem upraw gruntowych, da roczną produkcję 3,5 tysiąca ton pomidorów, ogórków i innych „witamin". (tw)

U JUNAKÓW OHP

11 SIERPNIA w Międzyzakładowym Domu Kultury w Gołonogu odbyło się uroczyste podsumowanie rocznej działalności OHP im. Leninowskiego Komsomołu, z jednoczesnym ogłoszeniem wyników współzawodnictwa wewnątrzhufcowego. Uroczystości te zbiegły się z zakończeniem roku szkolenia wojskowego i przekazaniem 340 junaków do przedsiębiorstw budowlanych. Są to ci, którzy odbyli służbę wojskową i zdobyli konkretne zawody.

Zespołowo we współzawodnictwie najlepszymi kompaniami okazały się: **Kompania I i V** natomiast indywidualnie zwyciężył junak **Marian Kurzyp-Gajewski** z Kompanii VI, który w nagrodę pojedzie „Pociągiem Przyjaźni" do Kraju Rad. (pw)

Znaleziska archeologiczne wydobyte podczas robót budowlanych i kanalizacyjnych prowadzonych na terenie podzamcza w Będzinie, pozwalają nam poznać historię, tego regionu, a nawet odtworzyć wydarzenia sprzed tysiąca lat. W przyszłym numerze — opowiastka z tamtych czasów i opis niektórych eksponatów wykopaliskowych.

Zdjęcia K. Mierzejewski

KIEROWNIK KOMBINATOR

ROK POZBAWIENIA wolności, 12 tysięcy złotych grzywny i dyscyplinarne zwolnienie z pracy — oto czego „dorobił" się były kierownik Zespołu Zaopatrzenia Rejonu Nr 7 Huty Katowice, **Antoni Zbigniew K.**, w wyniku kilku nieuczciwych manipulacji „handlowych" przeprowadzonych na szkodę swego pracodawcy. Na szczęście inspektor kontroli wewnętrznej Huty dość wcześnie wykrył nadużycia i tylko dlatego sprawa skończyła się tak niskim wyrokiem.

Antoni Zbigniew K. wykorzystywał po prostu swoje służbowe możliwości: fałszował asygnaty przydziałowe opatrzone pieczątką „priorytet państwowy" i podpisami przedstawicieli dyrekcji Kombinatu, a uzyskane na ich podstawie materiały sprzedawał... kółku rolniczemu jednej z gmin Zagłębia. Warto nadmienić, że kółko to prowadzi usługi remontowo-budowlane na rzecz osób prywatnych. W wyniku tych kombinacji Huta płaciła za materiał, którego w ogóle nie otrzymywała. W sumie poniosła stratę w wysokości blisko 12 tys. złotych. (eleg)

INNA SKALA SPOJRZENIA

NIE TRZEBA SZUKAĆ DALEKO. Czas na budowie kombinatu biegnie szybko, szybciej niż gdzie indziej. Biegnie inaczej. Ledwie dwa tygodnie temu, w ostatnią sobotę lipca, był dzień szczególny — dzień pierwszej milionowej tony stali wyprodukowanej w Hucie Katowice. Było świątecznie, uroczyście, powiem — odrobinę inaczej niż zwykle. Publikatory rozesłały tę wieść w świat i wydawać by się mogło, że stanowi ona coś więcej, niż tylko kolejną informację. Okazało się jednak, że przyzwyczajamy się do milionów szybciej niż kiedyś. Stają się zwyczajniejsze, zwłaszcza tu, w naszej hucie. Był milion i już go nie ma. Goni plan, ten właśnie, który zapowiada, że jeszcze w tym roku będzie okazja do odnotowania tony nr 2.000.000. I to wszystko. Jeśli zaś takie uroczyste chwile już w tym roku spotkają nas dwa razy, to co mówić o chwili, gdy produkcja osiągnie docelowe wielkości? Gdy rocznie Huta Katowice będzie produkować 9 milionów? Chyba się nie mylę, obliczając, że milion będzie stukał nam wówczas co niespełna sześć tygodni, co półtora miesiąca, a nawet odrobinę częściej. To już będzie zwyczajność.

Jeszcze jeden dowód. W dniu pierwszomilionowej tony stali w Hucie Katowice szukałem gorączkowo Edwarda Grabowskiego, szefa produkcji na stalowni. Szukałem i nie znalazłem. Miałem własny powód, taki dziennikarsko ważny, aby spotkać się z nim akurat w tym dniu. W końcu marca bowiem rozmawialiśmy na tematy produkcji, a efekt tej rozmowy ukazał się na łamach naszej gazety pod tytułem „Żeby zobaczyć milionową tonę". To było w końcu marca, a w końcu lipca...

Wtedy, wiosną, złapałem inż. Grabowskiego na tym, że nie oglądał tysięcznego spustu stali. Wydawało mi się to dziwne, że „tysiąc" umyka uwadze stalowników, choć to przecież ten pierwszy jubileusz. Grabowski poszedł sobie spokojnie na urlop, ale z uśmiechem na twarzy obiecał, że milionowej tony już nie przepuści. Umówiliśmy się na ten moment, na pierwsze dni sierpnia. Ja zdążyłem, on nie. Znów był na urlopie.

Musiałem zrewidować moje opinie na temat wszelkiego typu „okrągłych" okazji. Tak chyba właśnie myślą hutnicy: milion czy tysiąc, nieważne. To w końcu tylko przelotna chwila, do której w ciągu wielu lat pracy można się przyzwyczaić, ba, nawet nauczyć się widzieć te momenty we właściwej skali. Jak właśnie lotny finisz na długiej i trudnej drodze. Hutnicy szybciej przywykli do codzienności, którą burzyć chcą swą dociekliwością i „uroczystością" właśnie dziennikarze. My myślimy o tysiącu spustów stali, o milionie jej ton. Oni, na co dzień, mają w perspektywie miliony, a na końcu drogi jest ich aż dziewięć. Wystarczy?

— W tej hucie muszą być inne skale — mówił mi Edward Grabowski przy okazji tysięcznego spustu. — Obiecuję, że nie zabraknie mnie przy wytopie milionowej tony. To już będzie coś.

Odnotowałem sobie w notesie, że trzeba tej sprawy przypilnować. W międzyczasie „skala Grabowskiego" wykazała, że i milion można spisać na straty. Zapewne, gdybyśmy teraz się spotkali — powiedziałby: ale te pierwsze dziesięć milionów!!! A wtedy powie mi, że poczekajmy na sto milionów. Tylko czy wytrzymam tak długo?

Jest coś ładnego w tym lekceważeniu okrągłych okazji, dla których laicy wykazują ożywienie. Milion czy dwa, czy akurat to jest takie ważne?!

Liczy się bardziej codzienna, dobra robota. Trudniejsza, bo pozbawiona świątecznych akcentów; trudniejsza, bo daleka od głośnych okrzyków uznania. Pamiętajmy jednak, że bez tej właśnie pracy nie byłoby milionów, nie byłoby świątecznych, okrągłych okazji. W Hucie Katowice uczymy się na co dzień innej skali — co dla innych byłoby powodem do niezwykłej, niecodziennej radości, tu przechodzi niemal nie zauważone. Tysiąc w starej hucie to więcej niż milion w naszym Kombinacie. Najszybciej nowej skali uczą się hutnicy. Może właśnie dlatego są tak spokojni, jakby nie lubili jubileuszy. Tak powiedzieć, byłoby jednak błędem — oni też je kochają, ale wiedzą, że inna jest tu skala. Tak właśnie jest dobrze. (AND)

„GŁOS HUTY KATOWICE" — tygodnik. Pismo odznaczone Złotą Odznaką Związku Zawodowego Pracowników Przemysłu Budowlanego „Za zasługi w pracy związkowej i zawodowej" i Honorową Odznaką Budowniczego Huty Katowice. Redaguje zespół w składzie: **Elżbieta Bujna, Andrzej Gowarzewski, Xawery Góral, Janusz Kwiatkowski** (redaktor techniczny), **Leszek Majewski** (redaktor naczelny), **Piotr Wąsikowski, Teresa Wojtek** i **Zdzisław Wudkiewicz** (sekretarz redakcji).

Adres Redakcji: Dom Organizacji Społecznych, główny plac budowy Huty Katowice, 41-303 Dąbrowa Górnicza. **Nr telefonów:** 25-56-49, 62-20-56, 62-22-56 do 58 wewn. 133 i 285. **Wydawca:** Kombinat Metalurgiczny Huta Katowice. **Druk:** Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch", ul. Liebknechta 22, 40-083 Katowice. Nakład: 5.300 egz. Nr zam. 3138/77. P-4

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Katowice. Podstawowym celem przeprowadzonej kampanii jest analiza dotychczasowej pracy, określenie zadań i kierunków dalszej działalności na najbliższe dwa lata oraz wybór zarządów i komisji rewizyjnych.

„Od nas zależy dorobek i autorytet związku" — pod takim hasłem przebiegają odbywające się aktualnie zebrania i konferencje, których główną treścią jest poddanie wnikliwej ocenie zakresu zrealizowanych przedsięwzięć nakreślonych w czasie ubiegłorocznej kampanii sprawozdawczo-programowej ZSMP oraz dokonanie oceny udziału młodzieży w realizacji Uchwały VII Zjazdu PZPR i zadań wynikających z uchwał Plenum Komitetu Centralnego naszej partii. Ocenie poddane będzie również urzeczywistnienie treści Uchwał Kongresu Młodzieży

OD NAS ZALEŻY DOROBEK I AUTORYTET ZWIĄZKU

Polskiej i I Zjazdu ZSMP. Dla młodych hutników i budowniczych największej inwestycji w naszym kraju istotną stanie się analiza działań na rzecz wewnętrznego umacniania związku i doskonalenia społecznego charakteru jego funkcjonowania, a także dyskusja nad wypracowaniem nowych i doskonalszych form i metod oddziaływania wychowawczego organizacji, bowiem nietrudno jest dostrzec jeszcze szereg uchybień w tych właśnie poczynaniach.

Krytyczna ocena dotychczasowej pracy jaka zrodzi się w toku dyskusji winna ułatwić opracowanie konkretnego nowoczesnego programu działania na najbliższe dwa lata. Przebiegająca kampania sprawozdawczo-wyborcza ma m. in. za zadanie unowocześnienie podstawowych ogniw organizacji. Prężna, skupiająca aktywnych członków komórka łatwo może przyczynić się do utrwalenia wysokiej aktywności społeczno-zawodowej młodych ludzi oraz skierowania jej wysiłków do rzetelnego udziału w realizowaniu zadań bieżącego roku i przygotowania do zadań, które nakreśli II konferencja i II Zjazd ZSMP.

Szeroka dyskusja nad doskonaleniem działalności związku wśród młodzieży z placu budowy opiera się na materiałach VII Zjazdu PZPR, na uchwałach Plenum Komitetu Centralnego, Plenum Komitetu Budowy oraz Zarządu ZSMP Budowy,bowiem poczynania ideowo-wychowawcze w warunkach potężnego kombinatu niejednokrotnie stanowią nierozerwalną całość z problemami produkcyjnymi. Właśnie łączenie realizacji zadań produkcyjnych z działalnością ideowo-wychowawczą i kulturalną określać będzie stopień urzeczywistniania programu wypracowanego i przyjętego na I Zjeździe ZSMP. Efektami działalności wszystkich ogniw i instancji Związku zmierzającej do realizacji celów wytyczonych w ostatnich latach, młodzież pracująca będzie się mogła wykazać na II konferencji partyjnej i trzeba stwierdzić, że trwająca kampania jest dobrym momentem do zrewidowania wszelkich niedomagań czy nadgonienia powstałych opóźnień. Okres od 15 sierpnia do 1 września bieżącego roku jest niezwykle ważny w życiu naszej organizacji młodzieżowej. W zebraniach i konferencjach zarządów wydziałowych uczestniczyć będą członkowie Prezydium ZB ZSMP natomiast w ramach zebrań kół członkowie prezydiów ZB i ZW ZSMP. Na zebrania zaproszeni są również przedstawiciele władz partyjnych i administracyjnych.

Prezydium Zarządu Wojewódzkiego ZSMP stwierdza w treściach programowych obecnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej, że aktywny udział każdego członka organizacji w jej przeprowadzeniu pozwoli na jakościowe umocnienie Związku, ściślejsze zespolenie całej młodzieży wokół programu Partii i lepszego przygotowania młodych ludzi do dalszej realizacji programu nakreślonego przez VII Zjazd PZPR.

P.W.

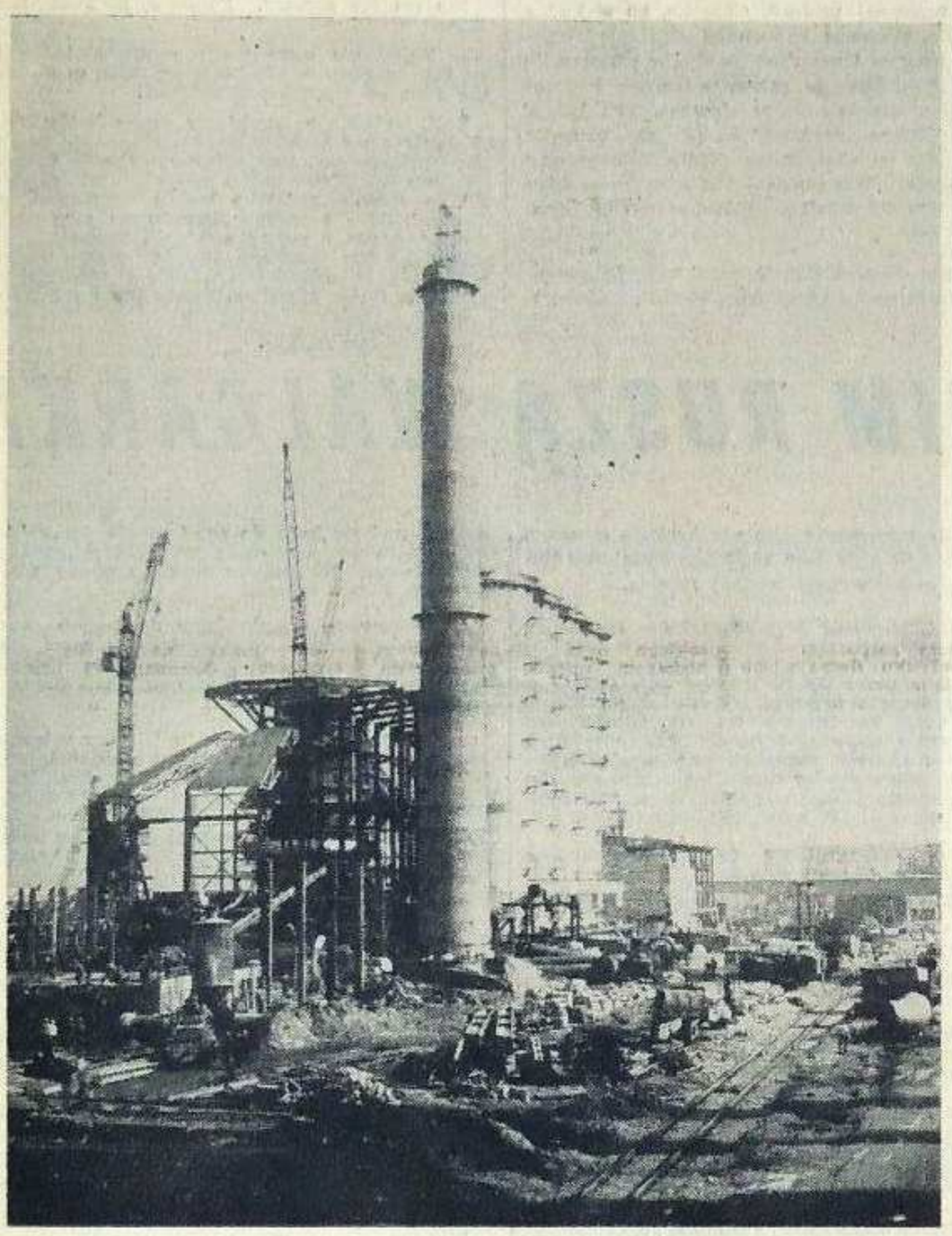

Zdj. X. Góral

KILKA TYGODNI temu informowaliśmy o tym, że Redakcja „Nowego Medyka" ogłosiła otwarty „KONKURS NA DZIENNIK". Dziś zgodnie z zapowiedzią, podajemy szczegóły regulaminu tego konkursu.

Organizatorom chodzi np. o uzyskanie materiału świadczącego o roli organizacji modzieżowej w kształtowaniu osobowości młodych pracowników, absolwentów szkół wyższych itp., materiałów mówiących o wpływie organizacji młodzieżowej na dalszą działalność społeczną pracownika, jego pracę zawodową, życie osobiste i rodzinne.

KONKURS NA DZIENNIK

Dziennik nie musi obejmować jakiegoś dłuższego okresu, można spisać także jeden dzień życia. **Forma dziennika** jest dowolna. Może to być pamiętnik, wspomnienia, reportaż, propozycja czy spostrzeżenia.

Udział w konkursie mogą wziąć jedynie prace nigdzie dotąd nie publikowane (w części lub w całości) i nie zgłoszone aktualnie do żadnego innego konkursu. Organizatorzy zastrzegają sobie pierwszeństwo druku nagrodzonych i wyróżnionych prac.

Objętość prac nie powinna przekraczać 15—20 stron. Prace należy nadsyłać w trzech egzemplarzach w maszynopisie (w wyjątkowych wypadkach Jury będzie rozpatrywać również rękopisy, i to pod warunkiem, że będą czytelne). Prace należy opatrzyć godłem, dołączając kopertę z nazwiskiem i adresem.

Termin nadsyłania prac konkursowych upływa z dniem 30 stycznia 1978 roku. Należy je nadsyłać pod adresem Redakcji „Nowego Medyka", 02-007 Warszawa, ul. Oczki 7, z dopiskiem na kopercie „Konkurs na dziennik". **Rozstrzygnięcie** konkursu nastąpi w marcu przyszłego roku.

Oceny nadesłanych prac dokona Jury składające się z wybitnych socjologów, działaczy społecznych i publicystów.

Przewiduje się następujące nagrody: I nagroda 10 tys. zł, dwie II nagrody po 5 tys. zł, trzy nagrody III po 3 tys. zł, pięć wyróżnień po 1000 zł oraz 10 nagród honorowych (albumy).

Jury zastrzega sobie **prawo** do innego podziału nagród.

Z PRAC KB PZPR

TRZY GŁÓWNE PROBLEMY analizowała Egzekutywa KB na piątkowym posiedzeniu. W punkcie pierwszym zapoznała się ze stanem przygotowań do okresu jesienno-zimowego Huty i placu budowy. W punkcie drugim przeanalizowała pracę z kandydatami PZPR i radą rekomendujących. W ostatnim — rozwój i dalsze kierunki pracy Oddziału PTTK Budowy Huty Katowice.

Jeśli chodzi o stan przygotowań do prac w okresie jesienno - zimowym — to wszystkie prace, tak w Hucie jak i na placu budowy, znajdują się w stadium organizacyjnym. Powołano już zespoły, które zajmują się szczegółowym rozplanowaniem poszczególnych problemów, takich jak: zabezpieczenie pracy w zakresie technicznym i technologicznym, zapewnienie wydziałom niezbędnych zapasów materiałowych, dostaw mediów energetycznych w potrzebnych ilościach, terminach i jakości, itp.

Egzekutywa KB — po zapoznaniu się z aktualnym stanem prac przygotowawczych zwróciła uwagę nie tylko na tzw. techniczne i technologiczne przygotowanie się do sezonu jesienno-zimowego, ale także, i może przede wszystkim — właściwe przygotowanie się do trudnych warunków w zakresie spraw socjalnych.

Egzekutywa zaleciła odbycie posiedzeń egzekutyw wszystkich organizacji partyjnych w kompleksach, w pionie utrzymania ruchu, a także w KZ PZPR Huty Katowice i Budostalu-4. Posiedzenia, oczywiście poświęcone problemom przygotowań do sezonu jesienno-zimowego, mają być zakończone do dnia 1 września br.

W PUNKCIE DRUGIM posiedzenia Egzekutywa zapoznała się z informacją o pracy z kandydatami, i o roli rekomendujących. Jak wynika z danych statystycznych najwięcej skreśleń kandydatów notuje się z przyczyn słabej pracy z nowo przyjętymi kandydatami na członków PZPR. Dlatego Egzekutywa KB zobowiązała wszystkie organizacje partyjne — budowlane i hutnicze — do opracowania szczegółowego programu rozbudowy szeregów PZPR.

CORAZ WIĘKSZA ROLA przypada nowemu oddziałowi PTTK w zakresie krzewienia turystyki i wypoczynku. W styczniu drugi walny zjazd członków naszego oddziału wytyczył dalsze kierunki rozwoju organizacji oraz działalności w latach 1977—80. Na obecnym etapie oddział zmierza do przejmowania przez koła PTTK całokształtu działalności w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa w ramach rad kultury fizycznej i turystyki, działalności wynikającej ze związkowych i zakładowych programów socjalno-bytowych. W celu zdynamizowania tej działalności zorganizuje się w tym roku dwa kursy organizatorów turystyki i kurs pilotów wycieczek. Natomiast na specjalistyczne kursy przewodników, przodowników i instruktotów, oddział będzie kierował kandydatów do terenowego ośrodka metodyczno-szkoleniowego PTTK.

W związku z przeszkoleniem przewodników zakładowych i uzyskaniem przez nich uprawnień państwowych, oddział przygotowuje się do obsługi wycieczek zwiedzających Hutę.

Egzekutywa KB zobowiązała oddział do dalszego umacniania organizacyjnego wszelkich poczynań w dziedzinie turystyki i krajoznawstwa, a także do podjęcia działań w celu uruchomienia obsługi paszportowej i kasy walutowo-dewizowej w oddziale, co z pewnością polepszy obsługę pracowników budowy i huty wyjeżdżających za granicę.

60 LAT ★ PAŹDZIERNIKA

SIERP I MŁOT

SIERP I MŁOT, najważniejszy radziecki emblemat, który zmienił trójgłowego orła carskiej Rosji, jest wiodącym elementem godła radzieckiego i wszystkich republik związkowych, a także flagi państwowej ZSRR. Jak, kiedy, w jakich okolicznościach powstał i przyjął się emblemat — symbol?

Czas jego powstania (1918 rok) był czasem niespokojnym, burzliwym. Wspomienia „naocznych świadków" powstania emblematu nie są jednoznaczne, a często nawet sprzeczne. Dopiero w ostatnich latach, w związku z przygotowaniem kroniki bibliograficznej życia Włodzimierza Lenina, odnaleziono nowe dokumenty, pozwalające na bardziej dokładne ustalenie daty i okoliczności powstania emblematu.

Wiadomo, że w tych burzliwych czasach powstawało mnóstwo emblematów — symboli, odzwierciedlających rewolucyjne dążenia zwycięskiego narodu. Był wśród nich, na przykład Prometeusz rozrywający okowy, młot i kowadło, zaciśnięta robotnicza dłoń, skrzyżowana szabla i karabin — emblemat Czerwonej Gwardii. Ideę sojuszu klasy robotniczej z chłopstwem, artyści wyrażali początkowo postaciami robotnika i chłopa ze skrzyżowaną łopatą i kosą, karabinem i pługiem, pługiem i młotem, wreszcie uściskiem dwóch potężnych dłoni. Emblematy były wyraziste, ale bardzo często brakowało im prostoty formy, lakoniczności.

Idea sierpa i młota zrodziła się nie u jednego artysty, a była wynikiem wielokrotnych dyskusji całych kolektywów we Wszechrosyjskim Centralnym Komitecie Wykonawczym. Dyskutowali nad nią Lenin, Łunaczarski, Świerdłow, Krupska, Dzierżyński, Podwojski, Krylenko i inni. Wiadomo powszechnie, że Lenin kilkakrotnie odrzucał włączenie do godła na równi z sierpem i młotem również i miecza. Ostatecznie problem ten rozwiązany został definitywnie 18 czerwca 1918 roku. Ale, że emblematem władzy radzieckiej, radzieckiego państwa robotniczo-chłopskiego, powinien być właśnie sierp i młot, zdecydowano jeszcze w końcu lutego — początkach marca 1918 roku.

W komunikacie rządowym mówiącym o organizacji konkursu na radziecką pieczęć państwową i godło, była mowa o tym, że sojusz klasy robotniczej i chłopstwa powinien być wyrażony w sierpie i młocie.

Wiadomo również, że W. Lenin ponaglał w tych sprawach. Młode państwo radzieckie nie miało jeszcze swojej pieczęci państwowej i godła. Ważne dokumenty pieczętowane były tymczasową pieczęcią bez godła, z napisem: „Wszechrosyjski Centralny Komitet Wykonawczy Rad Delegatów Robotniczych, Chłopskich i Żołnierskich". Pierwowzór pieczęci z sierpem i młotem był przedstawiony rządowi przed 10 marca, tj. na parę dni przed przeprowadzką rządu z Piotrogrodu do Moskwy. Trudno ustalić bardziej dokładną datę, ponieważ w związku z przeprowadzką rządu do Moskwy wiele dokumentów z pierwszych dni marca 1918 roku zostało zagubionych.

A więc trudno jest mówić o czyimkolwiek autorstwie emblematu sierp i młot. Jednak nazwisko artysty, który pierwszy przedstawił szkic sierpa i młota, jest znane i nie wywołuje kontrowersji. Jest to S. Czechowin, znany grafik i znakomity artysta, którego tworzywem była porcelana.

Sierp i młot Czechowina różnił się od współczesnego tym, że odwrócony był nie w prawo, a w lewo. Nawet po oficjalnym zatwierdzeniu emblematu przez V Zjazd Rad 5 lipca 1918 roku, Czechowin w dalszym ciągu rysował sierp i młot z obróceniem w lewą stronę. Aż do 1923 r. sierp i młot przedstawiali artyści różnie i oba warianty były dopuszczalne. Być może, zwrot w lewo podyktowany był zasadami starej rosyjskiej heraldyki.

Później N. Andriejew przerysował sierp i młot i nadał emblematowi odpowiedni relief.

W takiej postaci sierp i młot pojawił się po raz pierwszy na godle państwowym 26 lipca 1918 roku. W końcu 1922 kiedy przygotowywano szkic dla godła ZSRR, trzonek młota umieszczony został pod ostrzem sierpa. W takiej postaci emblemat zatwierdzony został w godle państwowym przez I Zjazd Rad ZSRR.

Emblemat ten w bardzo prosty sposób wyrażał istotę władzy radzieckiej i jej robotniczo-chłopski charakter.

ZAKOŃCZONY ZOSTAŁ pierwszy etap kampanii sprawozdawczo-wyborczej PZPR. Ponad 130 grup partyjnych budowniczych Huty odbyło swe zebrania. Myślą przewodnią tych zebrań było szeroko pojęte hasło „Polska — nasza Ojczyzna". Dyskutując na zebraniach członkowie i kandydaci partii precyzowali swoje poglądy na postawę człowieka, którego zwykło się nazywać patriotą. Szereg dyskutantów w swych wystąpieniach — wskazywało na dorobek naszego kraju uwypuklając zmiany jakie zaszły w ostatnim okresie. Członkowie partii należący do grona ludzi dobrej roboty zwracali uwagę na potrzebę zaktywizowania wszystkich noszących partyjne legitymacje członkowskie i kandydackie, wzywali swych współtowarzyszy do wzmożenia wysiłku w celu pełnej realizacji zadań powierzonych grupie.

i działalności jasno powinno wynikać, że jest się członkiem lub kandydatem partii.

Kampania sprawozdawczo-wyborcza trwa. Obecnie odbywają się zebrania oddziałowych organizacji partyjnych, a jednocześnie trwają przygotowania do zebrań w POP oraz do zakładowej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej.

W czasie tej kampanii przewiduje się utworzenie 56 nowych grup partyjnych. Wprowadzona zostanie nowa struktura organizacyjna. Powstanie 18 Podstawowych Organizacji Partyjnych oraz 33 Oddziałowe. Związany z tym będzie wybór aktywu partyjnego, który wejdzie w skład nowych egzekutyw. Propozycje kadrowe przekonsultowane zostaną ze wszystkimi członkami i kandydatami. Wybrani zostaną najlepsi z najlepszych. Wielu z nich kontynuować będzie dotychczasową dobrą partyjną robotę.

MOŻNA ZROBIĆ ZNACZNIE WIĘCEJ

Od samego początku partyjnej kampanii sprawozdawczo-wyborczej na czoło wysuwają się dwa zagadnienia. Przede wszystkim sprawy gospodarcze, a konkretnie — zadania, nad którymi pracuje grupa, oraz działalność wewnątrz-partyjna. W obu tych przypadkach padło wiele konkretnych propozycji i wniosków. Wystąpienia były bardzo często krytyczne, piętnujące niedociągnięcia i wskazujące możliwości poprawiania sytuacji.

Padły uwagi na temat dyscypliny i organizacji pracy a także jakości wykonywanych zadań. Generalnym wnioskiem płynącym z każdego zebrania grupy jest to, że tymi samymi siłami można zrobić znacznie więcej i o wiele lepiej.

W kwestii działalności wewnątrzpartyjnej znaczną uwagę powinno się w nowej kadencji poświęcić ideowo-moralnym postawom członków i kandydatów partii. Postawa każdego z nich powinna być ofensywna; z codziennej pracy

Miniona kadencja wskazuje jak wielu było towarzyszy, którzy znakomicie wywiązywali się ze swych obowiązków. Ci najlepsi to towarzysze: **Wacław Bednarski, Zbigniew Zeman, Józef Przybylski, Janusz Weinert, Włodzimierz Tochowicz, Bronisław Macha.** Nie sposób wymienić wszystkich najlepszych. Każdy z nich otoczony jest grupą stanowiącą egzekutywę, której działalność przyczynia się do pozytywnych efektów gospodarczych przedsiębiorstwa. Do najlepiej pracujących organizacji partyjnych, zgrupowanych w Komitecie Zakładowym PZPR Budostalu-4 zaliczyć należy organizacje ZBZT, PKM, Mostostalu Będzin i Głównego Zarządu Rozruchu.

Wzbogaceni o wnioski z dyskusji na zebraniach grup partyjnych i OOP, członkowie nowych władz partyjnych przystąpią do znacznie większych i bardziej odpowiedzialnych zadań niż to było w minionej kadencji. (xg)

Kolumnę opracował: ANDRZEJ GOWARZEWSKI

KIERUNEK ŚREDNIA

PRZED PIERWSZYM DMUCHEM

LUDZI TU PEŁNO. Wokół dwóch pieców grzewczych, niemal na początku drogi w kompleksie zwanym walcownią średnią. Można powiedzieć — tłok, bo nawet przejść chwilami trudno, a pokonywać trzeba przeszkody, których tu na każdym kroku pełno. W przenośni i całkowicie dosłownie.

Nim pójdzie pierwszy dmuch, nim rozpocznie się suszenie pieca nr dwa, akurat tego pierwszego w harmonogramie rozruchu, nim pierwsze kęsisko wejdzie do jego wnętrza i grzać się będzie, bez względu na lato czy zimę — ludzie mają moc roboty. Na pozór sprawia to wrażenie chaosu, ale trzeba wierzyć, że w tym pozornym bałaganie rodzi się sprawa całkowicie konkretna. Mało — trzeba wierzyć. To widać dzień po dniu, odwiedzając ekipy pracujące, zmagające się z czasem na „średniej". Przy samym piecu — załogi Piecbudu. Mają swój finisz, w gorączce i zmęczeniu. Obok nich — mostostalowcy, ci, którzy „piec mają już z głowy", ale trzeba przecież skończyć urządzenia, które kęsiska wkładać będą do „piekarnika" i wyciągać, gdy zdobędą dość ciepła.

Zbigniew Kardacz jest człowiekiem młodym, zaledwie 27 lat. Codziennie rano, o wpół do piątej pobudka, aby przewozem z Częstochowy zdążyć do roboty. Na czas. O powrocie mówi się mniej, bo choć rytm pracy dzieli dziś dobę na dwie części, to jedna z nich często staje się większa. Ta spędzona na montażu urządzeń. Kardacz jest kierownikiem obiektu, inżynierem, absolwentem Częstochowskiej Politechniki. Jest jednym z wielu, którzy kończyli tam studia, mieszkają i dojeżdżają do Huty Katowice. W Mostostalu jest od niedawna, od stycznia zaledwie, ale to wystarczająco dużo, aby poznać smak roboty przy tworzeniu walcowni. Dość czasu — tak powiedział Kardacz.

Teraz kieruje zespołem prawie 70 osób; monterów, fachowców o wysokich kwalifikacjach i umiejętności roboty wyłącznie dobrej. Szybkiej, sprawnej, bez zbędnych słów i gestów, bez całej otoczki ofiarności czy poświęcenia. Kieruje zespołem ludzi, którzy mają na głowie montaż urządzeń załadowczych i wyładowczych przy piecu grzewczym. Mieli swój termin — 20 sierpnia, ale już w czwartek 11 sierpnia, w samo południe, jak można ładnie powiedzieć, uporali się z robotą. W samo południe ...

Nie odchodzą stąd jednak, bo przecież potrzeba ich będzie przy rozruchu, a później przy piecu numer jeden, tym bliższym hali wsadów, choć dalszym, jeśli chodzi o planowany termin uruchomienia. Później jeszcze będą spychacze, samołoki odprowadzające... Zresztą roboty tu nie zabraknie. Tak myśleć nie wolno.

Kardacz, człowiek młody, ma doświadczonych brygadzistów. Mówi o nich z szacunkiem, jak o ludziach, którzy wiedzą co to swój fach i potrafią to pokazać przy każdej pracy, bez przypominania. Majster **Czesław Kaczmarek**, brygadziści, a jest ich aż siedmiu — **Zdzisław Jamka, Ryszard Lenartowicz, Stanisław Sieradzki, Józef Koza, Tadeusz Nalepa, Eryk Kajzer i Józef Kraska**, mają w swych zespołach wielu specjalistów o „złotych rękach". Speców od montażu, jakich niewielu — jak: **Marian Jackowski, Ryszard Sobieraj, Jerzy Płoniak**... Czy dobrze tak wybierać nazwiska? — zastanawia się Zbigniew Kardacz. Czy wypada mówić o jednym, a pominąć drugiego? Tego wyróżniania nie można traktować tak całkiem na serio, bo przecież oni „wszyscy są dobrzy". A jeśli kogoś pominę, chyba nie będzie miał pretensji co?!

Gdzieś nad głowami tam i z powrotem krąży suwnica. Podaje elementy, przynosi, odnosi, jak silny pomocnik, który wie co ma robić nawet w największym rozgardiaszu. Nagle głośny sygnał. Raz, drugi, trzeci... Wreszcie okrzyki zniecierpliwienia. Co tam, odsunąć się, przecież idzie suwnica!

Grupka mężczyzn w dyskusji nad planami, rozłożonymi wprost na elementach, które tworzyć będą „drogę do pieca". Wśród nich dyrektor Dubiel z generalnej dyrekcji. Spostrzegają ten ciężar na górze i posłusznie umykają z drogi. W takiej sytuacji głos decydujący ma ten na górze.

Jeszcze suwnice przenoszą elementy urządzeń. Wkrótce trzeba będzie przymierzyć się do ciężaru kęsisk. W hali wsadowej — jak nazywają to ludzie ze „średniej", albo z wykańczalni, jak mówią o niej ci z WCK, poprzez ruszły załadowcze kęsisko podane będzie na samołok. Jeśli poda się bryłę źle — wyrzutnik usunie to sam, wszystkie wybraki. Następnie będzie waga, a później spychacze załadowcze wepchną kęsisko do pieca. Każdy z dwóch mieć będzie jedną komorę, ale możliwość manewru dla operatorów nie jest mała. Trzeba w końcu wykorzystać ten piec do maksimum, ułożyć tak, aby i ciepło było właściwe i miejsce zajęte.

Gdy już wszystko będzie w porządku — spychacze ściągną bryłę stali na samołok odprowadzający, na walcarki. Dalej już tylko sam proces finalizowania kształtu stali. To wszystko mają w głowie mostostalowcy, krzątający się przy piecu nr 2. Oni znają ten etap wędrówki kęsisk, bo właśnie on jest w ich zasięgu działania. Teraz właśnie. Włożyć kęsisko do pieca, a potem wyjąć je. Nic więcej, tak można powiedzieć, choć nic nie mówi to o ich pracy, o godzinach trudu, aby „tam i z powrotem" setek kęsisk stali odbywało się we właściwym rytmie i jak najprędzej. O tym właśnie myślą, przed pierwszym dmuchem. W samo południe „odfajkowali" kolejny etap.

Brygada Stefana Nowaka z zabrzańskiego Mostostalu oraz brygada Jerzego Cygana z walcowni średniej montuje silnik samotoku pieca grzewczego nr 2.

Montaż urządzenia zamykającego dopływ gazu do pieca w przypadku zagrożenia pożarowego.

NIM RUSZĄ WALCARKI

„SYGNAŁY DNIA" przedstawiły rano **Jerzego Bociańskiego.** Szef walcowni średniej, kolejnego kompleksu Huty Katowice. Radiowy meldunek mówił o terminie, w którym budowniczowie przekażą pierwszą z walcowni finalnych w ręce hutników. Inż. Bociański chciałby zapewne aby ten dzień nastąpił jak najszybciej. Nie tylko dlatego, że jak długo czeka się na taką chwilę, tak długo nie można rozpocząć produkcji, a plan jeszcze w tym roku określa zadania — wielkość produkcji finalnej, którą zrealizować ma właśnie „średnia".

Gdy w pięć godzin później próbowaliśmy spotkać się z szefem obiektu, który, tak chyba można powiedzieć, jeszcze nie istnieje, nie udała się nam ta sztuka. W harmonogramie obowiązków Jerzego Bociańskiego nie udało się wykroić kwadransa dla „Głosu" i tak naprawdę, to nie ma się czemu dziwić. Ostatnie tygodnie, gorączka zdaje się sięgać zenitu, lecz czy można przewidzieć, jak napięta będzie sytuacja w okresie najbliższych kilku tygodni? Czy temperatura wrażeń nie podniesie się jeszcze wyżej?!

Hutnicy przygotowują się do przejęcia obiektu. Przygotowują się — to powiedziane mało. Oni współuczestniczą w końcowym etapie prac montażowych i rozruchowych, a także, co wydaje się logiczne, przejęli już we władanie niektóre urządzenia. Ta tradycja wspólnej roboty budowlanych i hutników ma w naszym kombinacie tradycje nie tyle długie, bo w końcu skąd znaleźć takie właśnie w Hucie Katowice, ile konkretne i efektywne. Tak było na aglomerowni i wielkim piecu, stalowni i walcowni półwyrobów. Wszędzie tam, gdzie kończyła się robota, a raczej wkraczała w decydujący etap — u boku załóg budowlano - montażowych stawali ludzie hutniczej profesji. Głównie, bo w końcu oni będą pilnować sprawności działania wszystkich maszyn i urządzeń — służby utrzymania ruchu. Pisaliśmy, że załoga walcowni średniej jest już w zasadzie skompletowana. Tak jest w istocie. Załoga „średniej" czeka na warsztat pracy. Im szybciej ruszy skomplikowany ciąg walcowniczy, tym szybciej trafią na budowlany rynek wyroby finalne, głównie — stal konstrukcyjna.

Wacław Aniołek (lat 49, pełni funkcję zastępcy kierownika d/s utrzymania ruchu „średniej").

W czasie rozmowy z nim nie brakuje mocnych słów, nie brakuje tego męskiego zniecierpliwienia, jakie towarzyszy trudnej robocie.

— Pytacie, kiedy przejmiemy walcownię? To trudno powiedzieć, choć mógłbym rzec, że przecież jest termin, którego nie można nie dotrzymać. „Średnia" musi ruszyć w tym kwartale — takie zadanie stoi przed budowniczymi. My w zasadzie nie mamy wpływu na terminowość przekazania obiektu. Jesteśmy tylko użytkownikami i naszym zadaniem jest przejąć kompleks w odpowiednim stanie. Interesuje nas niejako z urzędu jakość wykonania, a z racji ogólnej potrzeby — jak najwcześniejszy termin.

Inż. Aniołek przerywa co chwila rozmowę. Dziesiątki interesantów, decyzje, polecenia, podpisy. Wszystko na „już", a nawet na „wczoraj". Nic, co mogłoby czekać. W całym baraku tłok. „Damm" nr 7 nie mieści już wszystkich, którzy związani są z walcownią średnią pod względem „hutniczym".

— Teraz na głowie mamy nie tylko piec grzewczy, czy pierwsze próby walcowania na klatkach wstępnych. Najważniejszy dla nas jest udział w robotach montażowych. Oczywiście, czekamy na ten pierwszy dmuch, który rozpocznie dwutygodniowy proces suszenia pieca. Tak, aby osiągnąć temperaturę 1300 stopni... W zasadzie cała załoga służb utrzymania ruchu zaangażowana jest przy montażu. To ponad 300 ludzi — półtorej setki mechaników, prawie tyle samo, bo 120 elektryków, a także 50 energetyków. To już jest coś. Zapomniałbym: przecież mamy już na głowie wszystkie suwnice. Jest ich w sumie siedemnaście, wszystkie eksploatowane przez naszą załogę. One też uczestniczą w montażu maszyn i urządzeń, a do hutniczych służb należy już komplet prac konserwacyjnych. Po prostu utrzymywanie na chodzie podniebnych mocarzy.

Można mówić o szczegółach, a można o sprawach, które są istotne dla całości. W praktyce jednak okazuje się, że nie ma tak wielkiej sprawy, która po załatwieniu, wykonaniu czy rozwiązaniu nie byłaby mała i nie ma tak niewielkiego problemu, który w całości nie urastałby do rangi olbrzyma.

Mówimy o suwnicach. W zasadzie nie są potęgami. Największe mają nośność 50 ton, najlżejsze — tylko 3,2 tony. Nagle pojawia się problem gazu dla pieca grzewczego. Wiadomo już, że jeden wielki piec nie zabezpieczy potrzeb na gaz wielkopiecowy dla pieców grzewczych na „średniej". Zdecydowano się, że trzeba będzie sięgnąć do gazu koksowniczego. Tego jest poddostatkiem.

Stefan Blaut, kierownik oddziału energetycznego, wpada ze sprawą pasty.

— Muszę jechać do Łagiszy. Trzeba pożyczyć pastę do docierania zaworów. Mamy ich pięćdziesiąt na dotarciu, 50 zaworów. Potrzebuję samochodu...

Chciałaby jechać już, ale jest tylko jeden wóz, a szef kompleksu akurat na „obiekcie". Trzeba chwilę poczekać, nie można decydować bez jego wiedzy, bo może akurat okaże się potrzebny dla sprawy ważniejszej. Tylko kto tutaj wie, co jest ważne, a co ważniejsze, bo innych określeń używać nie można.

— To lista pracowników. Tylu potrzebuję — mówi nowy interesant u Wacława Aniołka, szef oddziału mechanicznego. **Ryszard Ferenc.**

— Mechanicy — tak. Ślusarze — też. Kowale, tylko dwóch — tak, palacze — zgoda. Spawacze?! Po co ci tylu? Skreślam...

Nie ma już sprawy. Papieros, giewont bez filtra.

— Tylko nie mam ognia — usprawiedliwia się inż. Aniołek. — Ale jak mam mieć, skoro nie ma gazu na piecach grzewczych?!

Żart żartem, a problemy są na karku. Ot, choćby sprawa walców do walcarek. Gdy ruszy ciąg walcowniczy, gdy potężne walcarki ugniatać będą metal, jak dobra gospodyni miesza ciasto na strudle, potrzeba będzie wymieniać je często. Nikt nie znalazł sposobu na zmęczenie metalu, nawet o najwyższej skali twardości. Po kilkudziesięciu partiach metalu walce trzeba wymienić. W niektórych punktach walcowania przejdzie tysiąc czy dwa tysiące ton i już walce nadawać się będą do przetoczenia. Taka jest potrzeba, a oni, nim ruszą walcarki, muszą być przygotowani. Na miejscu nie ma zaplecza, trzeba sobie radzić inaczej.

Oddelegowano pracowników do innych hut. Do Łabęd, Chorzowa, Sosnowca i Warszawy, aby tam toczyli walce. Te ciężkie w Hucie Warszawa, inne, drobniejsze elementy w Hucie Buczek, Kościuszko czy Łabędy.

— Toczą tam nasi ludzie. Są kłopoty z transportem, z koordynacją wszystkich działań, bo przecież jesteśmy w innych hutach gośćmi. Pracujemy wtedy, gdy jest trochę luzu, gdy gospodarze wygospodarują dla nas wolne godziny na maszynach. Nie ma jeszcze zaplecza, tu, na miejscu. My jednk musimy mieć zabezpieczenie sprawnej pracy walcarek.

Tak właśnie musi być; wcześniej, nim ruszy „średnia". Nim pierwsze kęsiska znajdą się w czterech nawach potężnej hali, która dla walcowni półwyrobów, dla WCK, jest końcowym etapem — wykańczalnią, zaś dla walcowników na „średniej" początkiem — halą przygotowania wsadu. Tu przebiega granica między dwoma kompleksami, pod jednym dachem. Czas jest gorący. Hutnicy patrzą na ręce budowlanych, choć sami uczestniczą w tej robocie. Termin uruchomienia walcowni średniej — coraz bliżej. Kraj patrzy na wysiłki budowlanych i hutników z rosnącym zainteresowaniem.

Wieczorem, w radiowej audycji „Z kraju i ze świata" znów słyszeliśmy szefa „średniej", Jerzego Bociańskiego... Mówiono o pracy w pierwszej z walcowni finalnych w Hucie Katowice.

FC - CS - MRC - CMC

KTO ZNA SPRAWĘ — wie, o czym mowa. Za tymi literami stoi siła walcowni średniej. **Jerzy Pietrucha**, specjalista systemów informatycznych, absolwent AGH — walcownik z wykształcenia i informatyk z przekonania, potrafi mówić o tych literkach z całym szacunkiem. Trudno mu, a chyba i każdemu laikowi także, opowiadać o komputerach bez specyficznego nabożeństwa, bez przekonania, że tylko przy ich pomocy praca na pierwszej z finalnych, skomplikowana i wymagająca błyskawicznych decyzji, jest możliwa. Bez nich, bez całego systemu, trudno byłoby o efekty, o jakich się marzy i jakich żąda gospodarka narodowa.

WCK opuszczają kęsiska. Dobre na jedną z naw, w zależności od gabarytów, złe — do czyszczenia. Później jest waga, automatyczna oczywiście, a następnie — to już pilnuje komputer — decyzja, gdzie, w które miejsce w piecu grzewczym, trafić ma kęsisko. Tu ciekawa sprawa. Operator otrzymuje decyzję, ale wcale nie musi z nią się godzić. Jeśli akcentuje postanowienie komputera — naciska jeden guzik. Jeśli nie, to na dziurkarce drukuje się „raport rozbieżności", ale kształt ostatecznej woli należy jednak do człowieka. Komputer śledzi także kęsiska w piecu. Pilnie baczy, czy są dobrze wygrzane. To wszystko robi ten oznaczony symbolem FC. Ten właśnie FC melduje do CS o wydanym kęsisku. Informacje biegną do walcarki nawrotnej, gdy kęsisko już opuści gorące miejsce w piecu. Ona już wie, co ma robić.

Tak samo MRC, który steruje pracą klatki nawrotnej. Ciąg walcarek — klatki nawrotne, pośrednie, wykańczające. Wreszcie nożyca czterokorbowa — najważniejszy punkt na wydziale. Też, to chyba oczywiste, wspomagana zdolnościami komputerów. Tam, gdzie następuje optymalizacja cięcia, a więc przygotowywanie takich długości, przy których wszelkiego typu „odpadki" są najmniej kosztowne, czyli w punkcie sprzedaży stoi CMC. To są długości od 75 do 105 metrów. Bo z kolei taką maksymalną długość będą posiadały chłodnie pokroczne. Dalej już wszystko idzie prosto. Ostudzony metal wędrować będzie na ciąg prostownic, grupowany jest w „dywany", przechodzi przez piły, jest cięty, raz i drugi, „na gotowo", jest piła stała, ruchoma i zderzak. Następnie kontrola jakości i dwa magazyny wyrobów gotowych, skąd już blisko na polskie budowy.

Proste, prawda? Gdy w telegraficznym skrócie próbuję przedstawić ciąg technologiczny, a ściślej jego prostotę, pozorną, bo przecież trzeba aż czterech komputerów, aby tak właśnie było — łatwo o uproszczenia, które drażnią fachowców, o zwroty pozbawione tej treści, jaką w słowa nadają informatycy, ludzie, którzy czuwać będą nad produkcją z komputerami u boku. Tak właśnie będzie na średniej. Już niedługo.

I choć komputery będą miały wiele do powiedzenia — to jednak ostatnie słowo należeć będzie do człowieka.

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

ków regeneracyjnych i dań barowych, niezadowalający stan sanitarny stołówek, z wyjątkiem stołówki nr 11, niewłaściwe zagospodarowywanie odpadów pokonsumpcyjnych zalegających w termosach hale produkcyjne, niedostateczną sieć punktów sprzedaży artykułów nabiałowych, brak zieleniaków prowadzących przynajmniej okresową sprzedaż warzyw i owoców.

Przyjrzyjmy się bliżej temu, co kryje się za ogólnikowymi sformułowaniami. Co oznacza np. niewłaściwa jakość posiłków regeneracyjnych?

Nie ma narady, by nie poruszano sprawy tzw. zupy z wkładką. Ostatnio także do niej powrócono; budowlani i hutnicy powiadają, że wszystko zaczęło się od tego, iż zamiast kawałka kiełbasy lub mięsa wrzuca się do zupy rozdrobnione mięso, a prawdę mówiąc, to nie zawsze widać, by się w ogóle coś wrzucało. I stąd protesty. Także świeżość tej zupy pozostawia wiele do życzenia. Szczególnie wówczas, gdy przygotowywana jest przez nocne zmiany. Na rozdrabnianie mięsa zdecydowano

SPOŁEM BEZRADNE?

się podobno dlatego, że odbiorcy zupy jedli wkładkę z bułką zaś płyn po prostu wylewali. Postanowiono więc temu jakoś zapobiec. Wymyślono rozdrabnianie. Teraz narzekania są jeszcze większe. **Zapomniano bowiem o tym, że zupa musi być po prostu świeża i smaczna.**

Zupa regeneracyjna jest, oczywiście, ważnym problemem, lecz bynajmniej nie najważniejszym. W równej mierze niepokoić musi fakt, że **budowlani i hutnicy mają olbrzymie kłopoty z zaopatrywaniem się w artykuły nabiałowe.** Brakuje bowiem punktów sprzedaży tych często kupowanych artykułów. Istniejące kioski otwierane są z opóźnieniem szczególnie w poniedziałki. Dostawy do nich odbywają się nieregularnie. **Jeszcze gorzej przedstawia się możliwość nabycia warzyw i owoców.** Praktycznie w ogóle jej nie ma na terenie huty, jeśli nie pojawi się tu jakiś indywidualny sprzedawca z koszykiem lub wiaderkiem. Nie uruchomiono bowiem w tym roku ani jednego zieleniaka, mimo iż przy kilku obiektach istnieją ku temu warunki.

Istnieją problemy, których spółdzielcy nie są w stanie od ręki rozwiązać. Wiadomo, przyczyny tego są bardziej skomplikowane. **Niczym natomiast nie da się usprawiedliwić niewłaściwego stanu sanitarnego stołówek i barów.** O tym, że brakuje tam talerzy, kubków, widelcy, noży, łyżek decyduje już wyłącznie najzwyczajniejsze pod słońcem niedbalstwo. Innego wytłumaczenia nie ma. Przyznał to nawet przedstawiciel centrali Społem dr Łoś, który stwierdził, że spółdzielnia dysponująca własnymi źródłami zaopatrzenia posiada dostateczną ilość nakryć stołowych i środków czyszczących. Nie wątpimy, że jest tak w istocie. Nie zmienia to jednak faktu, że nasze stołówki są źle wyposażone i brudne. **No, ale czemu się tu dziwić, skoro samochód jedzie do magazynu w Chorzowie i wraca pusty, bo panienka oświadcza z uśmiechem, że kierowca się nieco spóźnił i przewidziany dla Huty Katowice towar wydała już komu innemu.**

Prezes Kukurba z WSS Społem w Katowicach obiecał zbadać solennie sprawę i w stosunku do winnych wyciągnąć konsekwencje służbowe. Przedstawiciele Społem przyrzekli także rozwiązać skutecznie kilka dalszych problemów. Mają być np. zapewnione terminowe dostawy świeżego pieczywa.

Wydaje się jednak, że po naradzie, nie ma się co spodziewać radykalnej poprawy na odcinku żywienia naszych załóg. Za dużo bowiem padło słów „na nie". Że brakuje limitów, etatów, fachowych pracowników do przygotowywania, transportu i wydawania posiłków, mieszkań i miejsc hotelowych dla pracowników Społem, którzy z tego powodu rezygnują z pracy w Oddziale Huta Katowice. Dlatego należy się spodziewać, że wydajność stołówek będzie nadal niska, bo zainstalowany w nich sprzęt jest niewłaściwie konserwowany i remontowany. Że jakość posiłków będzie w dalszym ciągu poniżej oczekiwań. Że zaniedbania w dziedzinie czystości, które już spowodowały plagę gryzoni, będą jeszcze przez jakiś czas dokuczać, dopóki nie zostaną podjęte radykalne kroki.

Sądzę, że nadeszła pora, aby się na takie kroki zdobyć. Bo na razie wspomina się zaledwie nieśmiało o konieczności utworzenia oddziału zdolnego do skutecznego przeprowadzenia deratyzacji, czy też potrzebie nawiązania kontaktu z instytutem żywienia, który roztoczyłby opiekę nad Hutą Katowice. Zresztą myli się ktoś, uważając, że pracownicy takiego instytutu mogą zastąpić odpowiednie służby żywieniowe. Ich rola może się ograniczyć najwyżej do opracowania receptur posiłków oraz udzielenia wskazówek na temat kompleksowego organizowania żywienia w zakładzie. **Podstawowe zadania muszą jednak wykonać pracownicy Społem odpowiedzialni za żywienie załóg i ich rodzin. I tego oczekujemy od spółdzielców.** Nie jest bowiem do pomyślenia, aby budowlani i hutnicy, mający inne cele przed sobą, musieli zaprzątać swoją uwagę tym, co do nich nie należy. I jedni, i drudzy dobrze realizują postawione przed nimi zadania, stale przyspieszają tempo budowy obiektów produkcyjnych, dostarczają gospodarce coraz więcej stali. **Mają zatem prawo oczekiwać, by ich potrzeby w dziedzinie żywienia były należycie zaspokajane.**

TERESA WOJTEK

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

przestój wielkiego pieca dla przeprowadzenia remontu niezbędnego i potrzebnego zgodnie z technologicznymi wymogami — wpływa na organizację działania całego Kombinatu.

Dyrektor **Stanisław GABRYS** uważa to wszystko za całkowicie normalne. Jest zadziwiająco spokojny, powiedziałbym — pozbawiony emocji. Mówi o tych trzech dniach „mała koncentracja, normalna". Wie przecież, że prace nad harmonogramem robót w ciągu tych trzech dni trwały aż trzy tygodnie, a może dłużej, że aby te trzy dni przebiegały w miarę spokojnie, we właściwym rytmie, trzeba było wcześniej przygotować całe magazyny niezbędnych urządzeń, słowem zgromadzić potencjał, aby remont trwał tyle, ile musi. Ani godziny dłużej, bo w końcu godzina to w tym kombinacie kwoty, które można przymierzać w milionach.

Na spiekalni zatrzymano jedną taśmę, tę oznaczoną numerem jeden. Gdy wielki piec stoi — nie ma przecież odbioru aglomeratu. Ten zakres robót jest znacznie mniejszy; ba, z chwilą zakończenia remontu wielkiego pieca służby remontowe, wsparte siłą oddziałów HPR, będą miały jeszcze 16 godzin na włączenie się do akcji zwanej „robieniem stali". Także dalej, za zgniataczem, zatrzymana zostanie WCK. To dla regulacji maszyn i urządzeń, dla naprawy drobnych błędów i wad, jakie ujawniają się podczas wstępnej eksploatacji. Wszystko to dzieje się w tym samym czasie, w ciągu trzech dni sierpnia, od środy do piątku. Zmiana instalacji na wielkim piecu jest poważną operacją — wokół niej skupiły się więc wszystkie zabiegi, aby czas przestoju uczynić maksymalnie krótkim, a jednocześnie bogatym w efekty roboty remontowców.

Mówi się, że wszystkie siły skoncentrowane są na wielkim piecu, ale to nie cała prawda. Wszystkie, to znaczy najważniejsze; te, które

TO JEST NORMALNE ŻYCIE HUTNICZE

Stanisław Gabryś, zastępca dyrektora technicznego do spraw utrzymania ruchu, ma na głowie całość tej „małej koncentracji".

W środę rano stanął zgniatacz, remont niewielki, obliczony na ledwie połowę doby. Staje planowo. W czwartek rano, o 5.10 zatrzymano wielki piec, wokół którego cały ten remont się kręci. Zatrzymano go na 16 godzin. Trwała w środę narada, targowano się z hutnikami o każdą godzinę, bo przecież godzina w Hucie Katowice ... Stanęło na 20 godzinach. Na wielkim piecu roboty najwięcej. Od wymiany wszystkich dysz wielkopiecowych na dysze ulepszone, zmodernizowane zgodnie z doświadczeniami ośmiu miesięcy pracy, poprzez wymianę systemu chłodzenia dysz dla zwiększenia efektów chłodzenia, oraz prace związane z przygotowaniem instalacji do wprowadzenia gazu ziemnego do dysz... Zagłębianie się w terminy techniczne nie jest najważniejsze, bo przecież nie starczyłoby miejsca w całym numerze gazety, aby wszystkie roboty opisać jak należy. Nie jest ich przecież mało. Niejako na marginesie tych głównych prac na „wielkim nr 1" przeprowadzać się będzie remont wszystkich urządzeń, przeglądy, czyszczenie, konserwację.

W tym samym czasie robić się więc będzie remont suwnicy, która pomaga karmić złomem konwertory w stalowni. Suwnica „złomowa", jedynaczka — otrzyma siostrę z chwilą uruchomienia trzeciego konwertora — dziś musi obsłużyć oba „garnki" do wytopu stali i dlatego nie może pozwolić sobie ani na chwilę oddechu. Jest pracowita, co wcale nie znaczy, że niezniszczalna. Teraz robi się głównie remont elektrotechniczny, bo taka jest potrzeba. Tuż obok odbędzie się remont **suwnicy** rozlewniczej, tej, która ma pojemność prawie 450 ton i odbiera płynną stal z konwertora, aby potem odlać ją do wlewnic.

gwarantują sprawny przebieg operacji w czasie ani o godzinę dłuższym niż potrzeba. Tam rzucono cały potencjał, choć przecież nie zabraknie go i na innych stanowiskach, gdzie trzeba wygrać wyścig z czasem. Od trzech tygodni, a może i więcej, trwały przygotowania — projektowe, mechaniczne, szykowano urządzenia i instalacje, aby sygnał — piec stoi — był sygnałem startu do niezwykłego, choć tylko oznaczonego mianem „mała koncentracja" pojedynku z czasem.

Przez trzy dni grubo ponad tysiąc osób śnić będzie o remoncie. Około 400 pracowników wydziału remontów mechaniczno-energetycznych W-67, **około 100 z wydziału remontów** elektrycznych W-69, prawie 300 z wydziału remontów ceramicznych W-66, a także w sile około 350 ludzi — załogi HPR, oddziału pracującego wyłącznie dla Huty Katowice. Są jeszcze służby warsztatowe z W-32, W-66, W-67 i W-69, a także służby utrzymania ruchu na poszczególnych wydziałach, nie licząc służb technologicznych, wykorzystujących planowy przestój dla czyszczenia i konserwacji na swoich stanowiskach pracy, co w końcu też jest czynnością remontową. W sumie grubo powyżej tysiąca. Hutniczy rytuał, wywołana „gorącymi procesami" potrzeba stałego baczenia na stan urządzeń, to dla nich rzecz zwyczajna. Nie, wcale nie w tym znaczeniu, że w remontach się kochają i chcieliby, aby trwały one jak najdłużej. Kochają je tak bardzo, że gotowi obsłużyć je jak najszybciej.

Dyrektor Gabryś jest spokojny. Takie sprawia wrażenie, choć zapewne i jemu w tych gorących trzech dniach będzie nie raz gorąco.

— To jest normalne hutnicze życie — skomentował „małą koncentrację", i dziennikarzowi nie trzeba już dodawać ani jednego słowa.

(GIA)

NA PRZYKŁAD WIELKIE WLEWKI

DZIAŁ TEN od kilku tygodni nosi nową nazwę, która — w obecnej fazie działania Kombinatu — lepiej odzwierciedla jego rolę. DZIAŁ DO SPRAW NAUKI I TECHNIKI, a więc temat na tyle szeroki, aby z całą ochotą mówić o konkretnych szczegółach. Wrócić jeszcze trzeba do poprzedniej nazwy, a więc do działu współpracy z instytutami naukowo-badawczymi. To jeszcze niedawno był główny cel działania — istnieje zresztą nadal, choć obok pojawiły się nowe. Pierwszy, to szeroko rozumiany postęp techniczny — planowanie, finansowanie i realizacja programu. Tym zajmowała się uprzednio inna placówka w pionie głównego technologa, ale skupienie obu zagadnień w jednym ręku wydaje się pociągnięciem logicznym, usprawiedliwiającym organizacyjne zmiany. Doszedł jeszcze temat, który nieco bulwersuje: perspektywy i rozwój Huty Katowice.

Zdawać by się mogło, że to przesada, że skoro jeszcze trwa budowa Kombinatu, to trudno mówić o perspektywach i rozwoju. To tylko pozorny paradoks w tak młodym zakładzie, jak nasz. Warto jednak pamiętać, że problemy te są w praktyce i teorii nierozerwalnie związane z prognozowaniem rozwoju, a wszystkie zagadnienia, które będą na pierwszym planie za kilka lat — trzeba już dziś opracowywać. Może dlatego w dziale perspektyw i rozwoju nie ma jeszcze ani jednej osoby, choć kwestia osobowego wzmocnienia sił nie wydaje się perspektywą zbyt odległą.

W dziale nauki i techniki sprawą naczelną jest śledzenie postępu technicznego w świecie. To generalnie, bo wynika stąd współdziałanie z biurami projektowymi i instytucjami — uczelniami, instytutami i placówkami PAN — o profilu naukowo - badawczym. **Henryk KARBOWICZ, główny specjalista d/s nauki i techniki, mówi** o swym dziale, że spełnia rolę usługową w stosunku do zagadnień, jakimi żyje Huta Katowice, do tych wszystkich problemów, które nurtują naszą społeczność dzisiaj i będą w przyszłości. Najbliższej i dalszej. O tym, jaki kształt przybierze Huta Katowice w ciągu kilku lat i później decydują gremia na najwyższych szczeblach. Wiadomo, Kombinat jest sprawą ogólnopaństwową. Kierunki rozwoju podlegają jednak przetłumaczeniu na język codzienny, i tu zaczyna się rola tego działu. Huta ma wpływ i do niej należy wybór technologicznych szczegółów. Można powiedzieć — inicjatyw w tym zakresie. Do Kombinatu należy też kierunek modernizacji, która jako proces ciągły, permanentny, dokonuje się już dzisiaj. Właśnie po to, aby efekty produkcyjne były jak najkorzystniejsze. Trzeba więc śledzić wszystko, co dzieje się w świecie, a także w kraju. Po to, aby doskonalenie hutniczego gospodarstwa było celowe i korzystne, aby było lepsze. To nie tylko bieżące zmiany, ale także uzupełnienia braków, dodawanie nowych urządzeń o najnowocześniejszych parametrach.

— W praktyce to wygląda tak — **mówi Henryk Karbowicz.** — Pojawiają się trudności produkcyjne na którymś z wydziałów. Zespół tam pracujący widzi potrzebę doskonalenia procesów technologicznych. Szczegóły nie są tu ważne, bo w końcu może chodzić o rzecz niewielką rozmiarami, a ogromną trudnościami technicznymi, a czasami bywa inaczej i nie ma tu reguł. Ot, choćby produkcja szyn. Nim na walcowni dużej zaczną się rozruchowe przymiarki — musimy już dziś przygotować się na pokonanie istotnych trudności. Znakomity wytwórca szyn, Huta Kościuszko w Chorzowie, robi szyny konwencjonalne, o znacznie niższych, niż my planujemy, parametrach. Ale to już dziś za mało; odbiegając na moment od tematu trzeba powiedzieć, że problemy kolejnictwa w Polsce biorą się, między innymi, z braku szyn o odpowiednich właściwościach wytrzymałościowych. Naszą walcownię dużą mają opuszczać szyny o wytrzymałości nacisku 110 kg na milimetr kwadratowy! To najwyższe wymagania. Tylko cztery kraje na świecie potrafią i robią takie wyroby: ZSRR, Japonia, USA i RFN. Są chyba także próby we Francji i w Wielkiej Brytanii, ale jak dotąd bez końcowego efektu. To zrozumiałe, że w naszym hutnictwie nie ma doświadczeń. Była kwestia: kupić licencję — a co to oznacza zdajemy sobie sprawę — czy też opracować własną technologię produkcji. Wybraliśmy to drugie rozwiązanie i wtedy pojawił się problem „wielkich wlewków".

Upraszczając zagadnienie: im bardziej skomplikowany skład chemiczny stali, tym większa trudność odlania wielkich wlewków. W procesie rozlewania zachodzą przecież istotne zmiany i mogłoby się zdarzyć, że pierwsze wlewnice zostaną napełnione inną stalą, niż ostatnie z tego samego wytopu. Problem narzuca ogromny konwertor — nikt w świecie tego jeszcze nie robił w takiej skali. Sprawa była i jest poważna. Nic więc dziwnego, że z taką uwagą śledzi się przeprowadzane już próby. Pracują nad nimi, obok naszych stalowników i służb technologicznych także naukowcy z Instytutu Metalurgii Politechniki Śląskiej oraz Instytutu Metalurgii Żelaza. Gliwiccy naukowcy służą pomocą w zespołowym działaniu, które przynieść ma rozwiązanie sprawy oznaczonej kryptonimem „wielkie wlewki".

W tej sprawie, jak powiedziałem, spełniamy usługową rolę. Podobnie — inne zagadnienia. Dla przykładu: przystępujemy do opracowania technologii i uruchomienia produkcji kęsisk na śruby z pęczeniem na zimno oraz rur. Nasz klient, Huta Cedlera, jest wymagający. Słusznie. Z kęsisk produkowanych w naszej WCK powstaje tam walcówka, która wędruje do zakładów specjalizujących się w wyrobie śrub i rur. Tego typu produkcji nie przewiduje się w naszej hucie. To także niełatwy problem, wymagający szybkiego rozwiązania. Albo sprawa produkcji eksportowej w fazie półwyrobów — spełnienie indywidualnych życzeń odbiorców w zakresie składu chemicznego, tolerancji wymiarowych oraz sposobu wykańczania — w skali nie spotykanej dotąd w naszym hutnictwie — wymaga wielu zabiegów, które muszą przynieść zaplanowany efekt. Nie jest to zadanie łatwe i wymaga ścisłej współpracy z nauką.

Przygotowujemy się też do problemów związanych z produkcją walcowni finalnych, dużej — o szynach już wspominałem — i średniej. Powstaną tam nowe asortymenty, w zasadzie nieznane w naszej gospodarce. Po prostu dotąd nie były produkowane. Ot, choćby kształtowniki oszczędnościowe, oznaczone symbolami IPE i IPB, czy kątowniki pocienione. Mamy w planie konferencję, organizowaną wspólnie z Inspektoratem Gospodarki Stalą i Metalami Nieżelaznymi w Katowicach. Będzie ona poświęcona zapoznaniu użytkowników z naszymi wyrobami, ich reklamie i prezentacji możliwości nowych rozwiązań konstrukcyjnych. Chodzi o projektantów, którzy otrzymają nowe elementy konstrukcyjne, o tych samych właściwościach wytrzymałościowych, a jednocześnie „lżejsze", tańsze i efektywniejsze, ze względu na nowe profile stali. Nasza rola w tym przykładzie nie ogranicza się do spraw związanych z technologicznym podwórkiem Kombinatu; na nowe wyroby musimy przygotować odbiorców i projektantów, wszystkich użytkowników.

Z **Henrykiem Karbowiczem** mówiliśmy tylko o problemach produkcyjnych, technologicznych zawiłościach, które stają codziennie w tak skomplikowanym kombinacie. Huta Katowice jest, pragnie być, zakładem w pełni nowoczesnym. Taką rolę ustaliły decyzje państwowe, tego się oczekuje po całej załodze i efektach jej produkcji. Narzuca to z kolei styl i potrzebę działania w ścisłej współpracy z najlepszymi specjalistami ludźmi, którzy słyną z fachowej wiedzy w danej dziedzinie. Aktualnie dział nauki i techniki, jako komórka wiodąca organizuje stałą współpracę z liczną, bo 46-osobową grupą konsultantów. Roczne kontrakty wybitnych naukowców obejmują konkretny pakiet problemów, którymi żyje Huta Katowice i których rozwiązanie jest niezbędne, aby w pełni odpowiadała wymogom nowoczesności.

W nauce i technice zmiany zachodzą szybciej, niż biegnie czas. To, co dzisiaj wydaje się super-szlagierem optymalnych rozwiązań technologicznych, z chwilą realizacji praktycznej może już być, w sensie technicznej świeżości, pokryte patyną. Ten problem trzeba rozumieć właściwie — nie chodzi o bezmyślną pogoń za światowymi nowinkami, bo przecież nie zawsze okazują się one na dłuższą metę na tyle wartościowe, na ile są w chwili narodzin głośne. Nie stać nas na taką rozrzutność, bo przecież nie ma też takiej potrzeby. Każda nowość zastosowana w Kombinacie musi mieć swoje techniczne, naukowe i ekonomiczne racje. Musi służyć efektom produkcyjnym, musi być — w szerokim znaczeniu tego słowa i w każdym aspekcie — korzystna.

Niepostrzeżenie przypomnienie spraw zasadniczych wyjaśnia w pełni zakres obowiązków działu nauki i techniki. Zielone światło, jak przysłowiowo określa się szerokie możliwości działania, pozwala na utrzymanie się w światowej elicie zakładów hutniczych o najwyższych parametrach nowoczesności. Tak być powinno.

ANDRZEJ GOWARZEWSKI

W KWIETNIU ubiegłego roku, po dwudziestu czterech latach pracy **Zygmunt KUPIEC** rozstał się z Zakładem Energetycznym Okręgu Południe w Katowicach. Pociągnął za sobą jeszcze dwóch fachowców: **Stefana Kępińskiego i Jerzego Koziołka.** W trójkę przyszli do Huty Katowice.

W Zakładach Okręgu Południe Kupiec pracował w laboratorium zabezpieczenia linii najwyższych napięć. Było to dla niego pasjonujące zajęcie. Głównie dlatego, że nie ograniczało się jedynie do wykonywania dyktowanych codziennością obowiązków.

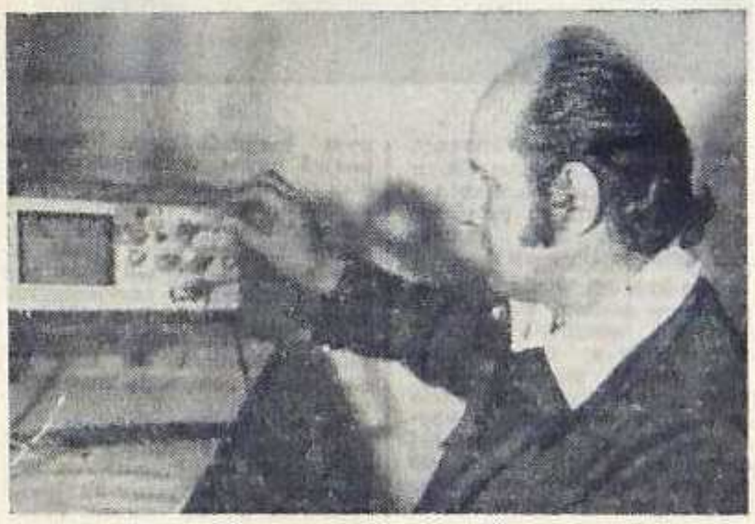

CIĄGLE PRÓBUJĘ NOWEGO

Zygmunt Kupiec był również jednym z czołowych racjonalizatorów. Jego wnioski — a zgłosił ich w sumie kilkadziesiąt — spotykały się niezmiennie z wysoką oceną. Zastosowane w praktyce, przyniosły gospodarce narodowej dziesiątki milionów oszczędności. Za liczne zasługi i usprawnienia w pracy zawodowej uhonorowano pana Zygmunta odznakami „Przodownika Pracy Socjalistycznej" i „Zasłużonego Racjonalizatora Produkcji". Odznakę „Budowniczego Huty Katowice" otrzymał już tu, w Hucie.

— Dlaczego po tylu latach pracy i uznania, jakim cieszyłem się, postanowiłem zmienić miejsce pracy? Po prostu pomyślałem sobie, że nie pora jeszcze na poprzestawanie na tym, co się osiągnęło. Że warto spróbować czegoś nowego. Pociągnęła mnie wielka inwestycja, na jakiej dotąd nie pracowałem. Wiedziałem, że powstająca huta to olbrzymi, nowoczesny zakład. Marzyło mi się to nowe, łączące się zawsze z pionierskimi poszukiwaniami, rozwiązaniami. Taka perspektywa ogromnie mnie pasjonowała. Dlatego wyszedłem jej naprzeciw. Pracę w Hucie podejmowałem z konkretnym postanowieniem powiększenia swojego dorobku zawodowego.

Czy w jakimś stopniu zrealizowałem już swoje zamierzenie? Na to pytanie trudno w tej chwili jednoznacznie odpowiedzieć. Praca, jaką tu wykonuję, różni się zasadniczo od poprzedniej. Myślę jednak, że moje umiejętności i doświadczenie nie raz już się przydały i nie raz jeszcze będą procentować.

W Hucie Katowice Zygmunt Kupiec został specjalistą do spraw zabezpieczeń elektroenergetycznych. Cieszy się dużym uznaniem kierownictwa, które wysoko ocenia jego fachową wiedzę. Do pracy zawodowej doszła mu także społeczna — w radzie oddziałowej, której przewodniczy.

(tw)

NAJLEPIEJ BYŁO W REWALU

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

wodowego Hutników istniała możliwość zdobycia maksymalnie 540 punktów. I nasza kolonia w Rewalu otrzymała właśnie taką ilość. Była więc wzorowa pod każdym względem. Podobnie było w Radkowie i Rabce.

— Czy także w przyszłości dzieci pracowników huty zaglądać będą do tych miejscowości?

— Na pewno tak. Wszystkie trzy ośrodki zamierzamy bowiem znacznie rozbudować. Rewal do 300 miejsc w jednym turnusie, Rabkę — także do 300 miejsc, Radków — w mniejszym stopniu. Dzięki temu akcja kolonijna będziemy mogli objąć jeszcze większą ilość dzieci. Nim to nastąpi jeśli baza dotychczasowa okaże się niewystarczająca, będziemy myśleć o zorganizowaniu czwartego ośrodka w górach lub nad jeziorami. Największe szanse rozwojowe ma ośrodek w Rewalu, gdzie współpraca z miejscowymi władzami układa się wzorowo. Mniej zainteresowania naszymi propozycjami wykazuje Rabka. W tym roku np. nie doszło tam do uruchomienia sąsiadującego z naszą kolonią basenu, mimo iż wielokrotnie o to prosiliśmy.

— A jak wyglądały wczasy pracowników huty?

— Mimo iż nie posiadamy jeszcze własnych ośrodków wypoczynkowych, zapewniliśmy członkom naszej załogi i ich rodzinom wystarczającą ilość miejsc wczasowych. Sam Fundusz Wczasów Pracowniczych przeznaczył na nasze potrzeby 2 tysiące miejsc. Pod dostatkiem otrzymaliśmy ich także z innych przedsiębiorstw turystycznych, jak np. Gromada, Turysta itd. Oferowały one głównie pobyt w kwaterach prywatnych. Poziom tak zorganizowanego wypoczynku był jednak całkiem przyzwoity. Stwierdziliśmy to podczas licznych lustracji, jakich dokonaliśmy. Ponadto na mocy zarządzenia Zarządu Głównego Związku Zawodowego Hutników i Ministerstwa Hutnictwa korzystaliśmy także z usług ośrodków wypoczynkowych innych zakładów hutniczych, które zostały zobowiązane do zagwarantowania nam określonej ilości miejsc. Z przykrością muszę jednak powiedzieć, że nie były to z reguły dobre miejsca. Pracownicy Huty Katowice traktowani byli niejako po macoszemu. Wielu uznało wczasy w tych warunkach za niezbyt udane.

— Czy mimo tych zastrzeżeń wszystkie miejsca zostały wykorzystane?

— W lipcu tak. Sierpień, jakkolwiek jeszcze się nie skończył, będzie pod tym względem gorszy. Zrezygnujemy z części przydziałów, jakimi dysponujemy, bo jest ich więcej niż kandydatów na wczasy.

— W jaki sposób zamierzacie rozwiązać problem wczasów w przyszłości?

— Głównie w oparciu o własne ośrodki wczasowe. Budujemy już ośrodki w Szczyrku, gdzie roboty są najbardziej zaawansowane, w przyszłości — w Łagowie Lubuskim, w Szklarskiej Porębie, w Iwoniczu oraz w trzech miejscowościach nadmorskich. Jesteśmy przekonani, że własna baza wypoczynkowa radykalnie zmieni sytuację na korzyść.

Rozmawiała: TERESA WOJTEK

NAUCZYĆ ZAWODU WYCHOWAĆ

KAŻDY Z LAUREATÓW plebiscytu na najlepszego nauczyciela i wychowawcę młodzieży z pewnością w jakiś sposób zasłużył sobie na przyznaną mu odznakę. Bo każdy, obojętnie czy to w charakterze mistrza, brygadzisty, kierownika czy nawet dyrektora, wniósł własny, niezaprzeczalny wkład do tego, co nazywamy przyuczaniem do zawodu, szkoleniem młodych kadr. Wydaje się jednak, że Ryszardowi Twarowskiemu wyróżnienie to należało się szczególnie. Cała jego praca zawodowa ma nierozerwalny związek z młodzieżą. Jej poświęca większość swojego czasu i sił. Zarówno jako nauczyciel fizyki, jak i od pewnego czasu — dyrektor Zasadniczej Szkoły Budowlanej.

Gdy w 1965 roku ukończył studium nauczycielskie w Białymstoku, nie potrafił jakoś zapewnić sobie stabilizacji zawodowej i życiowej. Nie było to jego wyłączna wina. Dzisiaj, gdy z perspektywy czasu wspomina takie czy inne perypetie życiowe, twierdzi, że los właściwie dobrze pokierował wtedy jego sprawami, bo dzisiaj jest tu, gdzie powinien być. Czuje się potrzebny. Praca daje mu wiele zadowolenia. A gdyby wtedy przed laty życie potoczyło się innymi torami, prawdopodobnie utknąłby gdzieś pod Białymstokiem. Nie towarzyszyłby narodzinom wielkiej rzeczy, nie znajdowałby się w ich centrum. Miałby może nawet więcej spokoju, ale na pewno mniej satysfakcji z tego co robi. Nie osiągnąłby chyba też tak wiele. Decyzje, jakie przed laty podjął doprowadziły go i do ukończenia wyższych studiów, i do stanowiska dyrektora szkoły.

To nowe w życiu Twarowskiego zaczęło się od zainteresowania apelem Komendy Głównej OHP, która kompletowała kadrę kierowniczą dla hufców. Najchętniej widziani byli kandydaci mający przygotowanie pedagogiczne. W hufcu Twarowski widział dla siebie lepsze miejsce niż w wiejskiej szkole.

Pojechał więc do Warszawy. Zgłosił się w Komendzie Głównej. Przyjęli go z otwartymi rękami. Po specjalnym przeszkoleniu, został zastępcą komendanta OHP w Chorzowie.

— Nie było mi wtedy łatwo — powiada — miałem dwadzieścia dwa lata i właściwie żadnego doświadczenia w postępowaniu z tzw. starsza młodzieżą. Niektórzy junacy byli ode mnie nawet starsi wiekiem. Co więcej, nie stanowili zintegrowanej społeczności. Przyjechali do Chorzowa z różnych stron kraju. Z różnymi nawykami, z różnymi zwyczajami. Jednoczyło ich właściwie jedno — chcieli znaleźć kąt dla siebie, którego gdzie indziej nieraz im brakowało, ciekawą pracę, która wtedy nie była jeszcze równoznaczna z odsłużeniem wojska, no i pragnęli się czegoś nauczyć. Kierowanie junakami przysparzało trudności. Oczywiście, moje przygotowanie pedagogiczne przydawało się na coś. Ale — prawdę powiedziawszy — bardziej owocował bezpośredni, szczery kontakt z junakami. Zachowując pewien dystans, przystający wychowawcy, starałem się być przyjacielem tych chłopców. Kimś, komu mogli w każdej sytuacji zaufać. To okazało się najważniejsze.

Egzamin zdany dobrze w Chorzowie, spowodował, iż Twarowski awansował. W 1972 roku został komendantem szkolnego OHP w Sosnowcu. Tutaj też, w Zasadniczej Szkole Budowlanej przy Wojewódzkim Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego, postanowił pełniej wykorzystać swoją wiedzę nauczycielską — zaczął uczyć przedmiotów zawodowych. Z podwójnych obowiązków, jakich się podjął wywiązał się wzorowo. Toteż zwrócono na niego jeszcze większą uwagę. A kiedy w 1974 roku zaczęto zastanawiać się nad kandydaturą na stanowisko dyrektora Zasadniczej Szkoły Budowlanej przy Przedsiębiorstwie Budownictwa Przemysłowego Budostal-4, kwalifikacje Ryszarda Twarowskiego wydały się wszystkim najbardziej przekonujące.

— W ubiegłym roku postanowiłem dogłębniej poznać uczniów naszej szkoły — mówi dyrektor. Stwierdziłem, że reprezentują prawie wszystkie województwa. Dlatego internat jest obecnie ich głównym miejscem zamieszkania. Kim są ci młodzi? Myślę, że przede wszystkim ludźmi ambitnymi. Każdy ma przed sobą jasno określony cel — chce zdobyć zawód budowniczego. Oni wiedzą, że murarz, betoniarz, cieśla, stolarz, malarz, mechanik maszyn budowlanych, monter konstrukcji stalowych to dzisiaj dobry fach, wszędzie poszukiwany, dobrze płatny. Nie trzeba ich więc ponaglać do nauki. Sami się pilnują. Niektórzy zresztą myślą o czymś więcej niż o zostaniu wykwalifikowanym rzemieślnikiem. Pragną podjąć naukę w technikach, a niektórzy nawet na wyższych studiach.

Naturalnie — przyznaje dyrektor Twarowski — życie w szkole usłane jest nie tylko różami i samymi przyjemnymi rzeczami. Posiada i ciemniejsze barwy. Bywają problemy z niektórymi uczniami. Na ogół są one jednak pomyślnie rozwiązywane.

Bo dzięki takim ludziom, jak dyr. Twarowski młodzi nie zostają sami w kłopotliwych sytuacjach życiowych. Znajdują troskliwą opiekę, pomoc. Przybiera ona różne formy. Czasem jest to zwykła rozmowa, innym razem narada z udziałem rodziców. Bywa, że trzeba sięgać po cały zespół środków jednocześnie.

Dyrektor Twarowski reprezentuje pogląd, że szkoła powinna ucznia w pierwszym rzędzie przygotować dobrze do zawodu. Ale na tym nie może zakończyć się jej rola. Pedagog musi nauczyć młodego człowieka wielu innych potrzebnych mu w życiu rzeczy: solidności roboty, prawości postępowania, kultury na co dzień i higieny, chęci pogłębiania wiedzy, umiłowania ojczyzny.

— Nie wiem, w jakim stopniu udaje nam się wpajać uczniom powyższe cechy — mówi dyr. Twarowski — w każdym razie nie szczędzimy na ten cel czasu. Wiemy bowiem, że im lepiej ukształtujemy młodego człowieka, tym wartościowszym będzie on obywatelem. Polakiem.

TERESA WOJTEK

ŚLUBY, AKTY NADAWANIA IMION

W UROCZYSTEJ OPRAWIE

O UROCZYSTYM zawieraniu ślubów, nadawaniu imion noworodkom oraz obchodzeniu jubileuszy długoletniego pożycia małżeńskiego rozmawiamy ze Zdzisławą Budziasz, zastępcą kierownika Urzędu Stanu Cywilnego w Dąbrowie Górniczej.

— Można chyba już mówić o wykształtowaniu się pięknej tradycji uroczystego zawierania ślubów w urzędach stanu cywilnego. Kiedyś młodzi swój pobyt w USC traktowali jako formalność. Dzisiaj jest inaczej. Do urzędu nie przychodzą wyłącznie po to, by złożyć tylko podpisy pod aktem ślubu. Dbają o to, by ceremonia w USC miała uroczysty, podniosły charakter. Jest to coś nowego w naszej obyczajowości.

— Zgadza się. W tej chwili prawie wszystkie pary zawierające związek małżeński przywiązują dużą wagę do aktu zaślubin w USC. Podkreślają go odświętnym ubiorem. Identycznie postępują wszyscy goście uczestniczący w tej ceremonii. Wyczuwa się, że jest to niezwykle doniosły moment nie tylko dla nowożeńców, ale także dla ich najbliższych. Pielęgnując uroczystą atmosferę, w jakiej zawiązuje się każda nowa podstawowa komórka społeczna, staramy się nadać ceremonii ślubnej odpowiednio piękną oprawę. Sala, w której udzielamy ślubów, jest odświętnie przystrojona. Towarzyszy temu specjalnie dobrana muzyka i tradycyjna lampka szampana. Niestety, nie dysponujemy pomieszczeniami bankietowymi, w których nowożeńcy mogliby podejmować swoich gości, jak to jest już w innych miastach. W przyszłości, gdy wybudowany zostanie w Dąbrowie Górniczej pałac ślubów, i ta sprawa doczeka się pomyślnego rozwiązania.

— Jaką tendencję wykazuje zawieranie związków małżeńskich?

— Dostrzegamy niewątpliwy wzrost w tej dziedzinie. Świadczą o tym zresztą liczby. Do połowy roku udzieliliśmy już 480 ślubów podczas gdy w analogicznym okresie ubiegłego roku pojawiło się w naszym USC prawie o 100 par mniej. Większa ilość zawieranych małżeństw wiąże się niewątpliwie z terytorialnym rozwojem Dąbrowy Górniczej jak również z budową Huty Katowice. Sporo ślubów udzieliliśmy już młodym, którzy przyjechali tu z różnych stron kraju, by realizować tę wielką inwestycję. Tak to bywa. Tam, gdzie dużo młodych, rodzą się szybko nowe znajomości, gorące uczucia przekształcające się w trwałe związki.

— A tam, gdzie dużo ślubów, rodzi się także wiele dzieci. Czy nadawanie imion noworodkom ma równie uroczysty charakter jak zawieranie małżeństw?

— Coraz częściej tak. Rodzice zjawiają się w USC wraz z dzieckiem, któremu ma być nadane uroczyście imię, w towarzystwie honorowych opiekunów noworodka czyli ojców chrzestnych, a także zwykle licznego grona krewnych. Stało się już regułą, że w takiej ceremonii uczestniczą również przedstawiciele zakładów, w których pracują rodzice dziecka. Są przyrzeczenia rodziców, zapewnienia honorowych opiekunów, są kwiaty, upominki i wpis do pamiątkowej księgi zapisów uroczystego nadania imion. Cała impreza jest bezpłatna. Myślę, że ta nowa piękna tradycja nadawania dziecku imion powinna być jeszcze bardziej spopularyzowana. Wśród pracowników Huty Katowice także.

— Obowiązki urzędników stanu cywilnego zdaje się stale rosną. Zajmujecie się bowiem również jubileuszami organizowanymi z okazji długoletniego pożycia małżeńskiego, tzw. srebrnych i złotych godów.

— Faktycznie, podejmujemy także pary, którym dane było przeżyć w harmonii dziesiątki lat. Jubilatów tych przyjmujemy w większych grupach. Np. w maju gościliśmy 20 par, w lipcu — 18. Spotkania z tymi ludźmi są wzruszające i pełne dostojności. Uroczystość także odbywa się w obecności członków rodzin, bliskich, delegacji zakładów pracy. Są kwiaty, życzenia, m.in. od prezydenta miasta, wręczane są medale przyznawane przez Radę Państwa za długoletnie pożycie małżeńskie.

Rozmawiała:
T. SOSNOWSKA

„LENIN NA ZNACZKACH POCZTOWYCH"

Z NOTATNIKA FILATELISTY

WŁODZIMIERZ ULJANOW (Lenin) urodził się 22 kwietnia 1870 roku w Symbirsku (ob. Uljanowsk), mieście położonym nad Wołgą. Jego ojciec — Ilja Nikołajewicz Uljanow był inspektorem szkolnym, a następnie dyrektorem gimnazjum. Matka zaś — Maria Aleksandrowna, córka lekarza była osobą wykształconą, o dużych zdolnościach pedagogicznych.

Do siedemnastego roku życia Lenin uczęszczał w Symbirsku do gimnazjum klasycznego, które ukończył z wynikiem celującym. Na zdjęciu przedstawiamy reprodukcję znaczka pocztowego, wydanego w ZSRR w

1960 r. — z okazji 90 rocznicy urodzin Lenina. Przedstawia ten znaczek Lenina jako chłopca siedzącego przy biurku i odrabiającego lekcje.

(Jot-eN)

NOWOŚCI LITERATURY

M. ARBIB: Mózg i jego modele. PWN 1977. Książka wybitnego specjalisty amerykańskiego przedstawia współczesne, naukowe poglądy i hipotezy na temat zasad działania układu nerwowego. Ukazuje i wyjaśnia mechanizmy działania ludzkiego mózgu, posługując się dwiema metaforami: ewolucyjną i cybernetyczną. Omawia sterowanie czynnościami, kodowanie informacji, inteligencję itp. Zawiera liczne ilustracje.

Kleje i klejenie. Poradnik inżyniera i technika. WNT 1977. Pozycja opracowana przez zespół specjalistów amerykańskich z różnych gałęzi przemysłu. Omówiono: podstawy teorii klejenia, typy klejów i uszczelniaczy, metody klejenia różnych materiałów (metale, tworzywa sztuczne, drewno, ceramika, szkło), zastosowanie klejów w różnych gałęziach przemysłu, w medycynie i dentystyce, metody badań i kontroli klejów oraz spin klejowych.

M. PIĄTKOWSKI: Reforma emerytur i rent. Pytania i odpowiedzi. IW CRZZ 1977. Omówiono zasady podwyższania świadczeń ze „starego portfela", nowe zasady zawieszania emerytur i rent w razie zarobkowania oraz inne postanowienia ustawy z 31 marca 1977 r.

J. PILISZEK: Radziecko-polska współpraca w dziedzinie oświaty i nauki. Ossolineum 1977. Próba przedstawienia rozwoju współpracy polsko-radzieckiej w dziedzinie oświaty i nauki. Chronologicznie praca obejmuje pierwsze lata powojenne, kiedy to powstały warunki umożliwiające pogłębienie wzajemnych stosunków oraz odbudowę zniszczonego przez wojnę potencjału naukowego i technicznego.

Z LEKTYKI HINDUSA BASKARA

HINDUS BASKAR, ciągle nie mogąc doczekać się powrotu forysiów, którym dał urlop na pierwsze trzy tygodnie maja, od których miast zbiorowego, poczwórnego L-4 dostał jedynie widokówkę znad Drwęcy z tekstem: „Pocałuj nas w D... (chyba duraluminium) stary capie", otrzymał miły list od pracownika Huty ob. Dulskiego, który proponuje Baskarowi wizytację hoteli w Strzemieszycach-Sulnie, bliższego adresu nie podając, wyrażając za to przekonanie, że wnikliwi forysie wiedzeni swym wypróbowanym węchem sami zboczą z szosy na udeptaną ścieżkę i wyniosą go na tak zwane, jakże słusznie, „tyły" kuchni.

Wobec braku forysiów, wsiadł sędziwy Baskar do lektyki i sam się zaniósł we wskazane mu miejsce, błogosławiąc chwilę jasnowidzenia, czy jasnowęszenia, które nakazało mu od znajomego kapitana WP pożyczyć maskę gazową. Jednak i znakomita maska nie uchroniłaby Baskara przed ciężkim zatruciem, gdyby aromatów bijących z kuchni i z pobliskiego usypiska śmieci nie łagodziła woń wydostająca się z butelek mocno od spodu bitych krzepkimi pięściami.

Dotarłszy do stołówki z zaciekawieniem przysłuchiwał się Baskar dialogowi wiedzionemu przez stołowników z paniami wydającymi posiłki, chociaż w tym wypadku, jako że idzie o liczby mnogie trzeba by raczej mówić o polidialogu.

Ci z tej strony: — ... (kropkami oznacza Baskar słowa, których w Przekrojowym demokratycznym savoir vivrze nie uświadczysz) — Da nam pani te zrazy, czy nie?!

Te z tamtej strony: — Komu dam, temu dam, a pan niech się lepiej nie przymawia, bo tylko patrzeć jak przyjdzie mój stary to panu...!

Jeden z tych z tej strony: — Eee, ja to... Mnie się o zrazy rozchodzi.

Pani z tamtej strony: — Zrazy... ich... wyszli. Nie trzeba było grać w kometkę, tylko stanąć w kolejce. Co nie podoba się? To do „Słowiańskiej" albo „Staropolskiej!" Jaśnie hrabia kopany w... i...!

Z tej strony: — Markiza de...!

Z tamtej: — Uważaj... bo jak ci... to w powietrzu z głodu wykorkujesz!

Na koniec każdy coś tam dostał i zjadł, albo wychlustał na usypisko, wzniecając tym litanię loretańską ze strony regenerujących się tam wysokokalorycznymi płynami kolegów.

W kometkę można pograć, albo zjeść obiad, do wyboru. Gorzej, kiedy trzeba wybierać między zjedzeniem obiadu a wymianą przeczytanej książki w bibliotece. Jeśli zdążą po książkę to ryzykują, że dostaną regeneracyjny chłodnik z kompotem czyli „specialite de l'hotel a Strzemieszyce".

Obywatel Dulski, który tak się podpisuje lub tak nazywa, na pewno nic nie ma wspólnego z Felicjanem Dulskim żałosnym bohaterem dramatu Zapolskiej, bo ten Dulski, co do mnie pisze umie patrzeć i widzieć, kojarzyć, a co najważniejsze zrozumiale i nie bez swoistego, choć gorzkiego dowcipu przekazać. Ob. Dulski zapytuje, czy skoro balię do prania wypożyczyć można tylko za okazaniem dowodu osobistego i legitymacji służbowej, to czy by tego obyczaju nie przenieść na wypożyczanie książek i sprzętu sportowego?

Baskar jest zdania, że nie tylko można, ale wręcz należy. Książek w księgozbiorze jest tak mało, że kandydaci na kolejnych czytelników snadnie mogą nie tylko dokumenty aktualnie czytającego, ale nawet jego ubranie, bieliznę, skarpetki i jego samego przynieść, i w razie czego na zastaw złożyć.

Księgozbioru odmładzać i poszerzać, względnie wzbogacać nie warto. Kto dużo czyta jak nie przymierzając ob. Dulski, ten tylko patrzeć jak chwyci za pióro i zacznie wypisywać różne rzeczy, które mogą dotknąć Samorząd, Zarząd, Kuchnię, Stołówkę i jeszcze parę świętości.

Do druku podał: ST. BROSZKIEWICZ

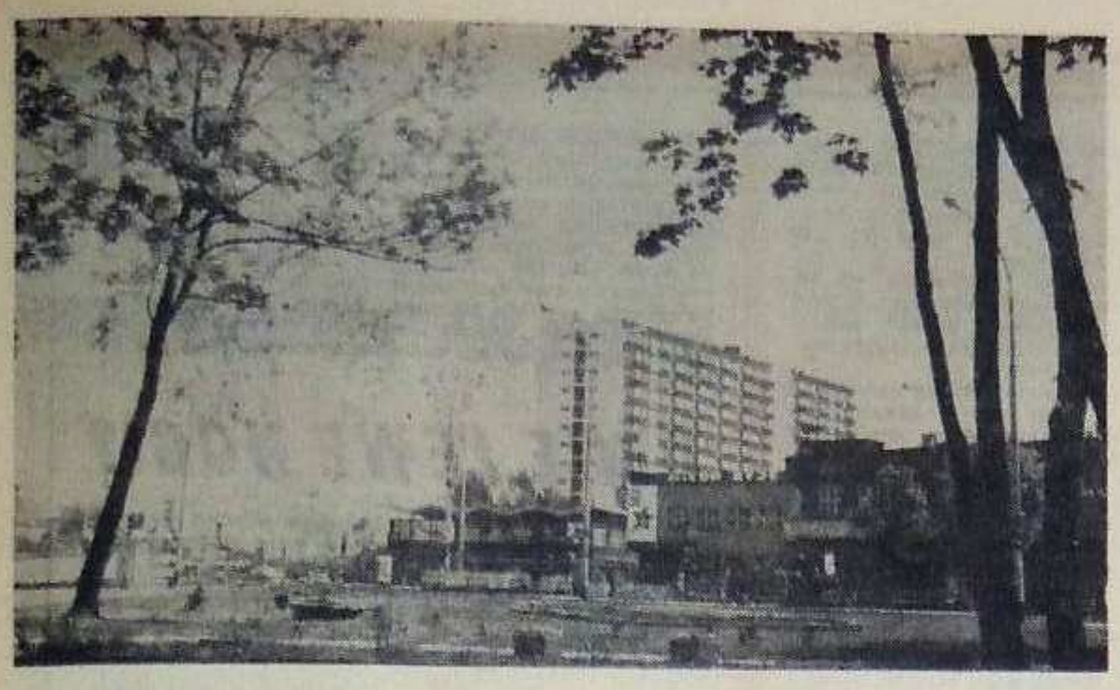

Z dnia na dzień pięknieje centrum Dąbrowy Górniczej. Również lato dodaje mu swoistego uroku.

W ŚRODKU SPRAW LUDZI

(FRAGMENTY PAMIĘTNIKA)

DŁUGO ZASTANAWIAŁEM SIĘ, od czego zacząć spisywanie tej garści moich wspomnień związanych z pobytem na budowie Huty Katowice i pracą w 13-9 Ochotniczym Hufcu Pracy FSZMP im. Leninowskiego Komsomołu w Dąbrowie Górniczej. Tyle spraw wydarzyło się od czasu, kiedy po raz pierwszy zjawiłem się tutaj, aby zorganizować hufiec i rozkręcić robotę w tym żywym i barwnym kolektywie młodzieży przybyłej do Gołonoga ze wszystkich krańców Polski. I tyle spraw przynosi każdy nowy dzień. Spraw ludzi, ich społecznych i jednostkowych postaw, czynów, zachowań. Czasami są to złożone, pogmatwane dramatycznie losy, których wyprostowanie, sprowadzenie do właściwych norm życia wymaga umiejętności wychowawczych, cierpliwości i czasu. Czasami są to sprawy, w których liczy się szybka i właściwa decyzja, bo dotyczą banalnych nieraz wydarzeń codziennych. Choć przecież ich zaniedbanie, nie usunięcie w porę zemścić się potem może na całej naszej pracy w hufcu. W każdym razie, pracy swojej nie zamieniłbym na żadną inną. Tutaj czuję, iż tkwię w samym środku spraw ludzi, ich życia, że niejednokrotnie przyczyniam się w potrzebny i dobry sposób do kształtowania ich losów, nade wszystko zaś do pobudzania ich społecznie aktywnych postaw.

Nieraz, kiedy mam chwilę czasu, przeglądam dokumenty i pamiątki dotyczące krótkiej, ale bogatej historii naszego hufca. Jest tego już sporo. W moim pokoju wisi na ścianach szereg dyplomów, z których posiadania szczycimy się wszyscy. A więc choćby za zajęcie pierwszego miejsca w spartakiadzie lekkoatletycznej budowniczych Huty Katowice w roku 1974, zdobycie pięciu czołowych miejsc w ogólnopolskich mistrzostwach OHP, czy pierwszego miejsca w ogólnopolskim przeglądzie zespołów artystycznych OHP w Toruniu w roku 1976. Tak, sport i praca kulturalno-oświatowa rozwijały się i rozwijają w hufcu bardzo dobrze.

Zresztą, nie tylko te dziedziny przynoszą nam zaszczyt. Mogę śmiało powiedzieć o tym bez zarozumiałości i samochwalstwa, bo są to bardzo konkretne osiągnięcia, będące wynikiem ofiarnej pracy całego kolektywu kadrowego hufca. Organizując go na placu budowy Huty Katowice dosłownie „z marszu", w latach 1974 i 1975 zdobyliśmy we współzawodnictwie OHP trzecie miejsce w kraju a pierwsze w województwie, obecnie zaś posiadamy pierwsze miejsce, i w kraju, i w województwie.

Pamiętam pierwsze tygodnie i miesiące naszej pracy, kiedy wprowadziliśmy się do nowowzniesionego „lipska". Urzędowaliśmy wówczas w płaszczach, kufajkach i butach gumowych. Dom nie był należycie ogrzewany, a buty gumowe potrzebne były, aby przebyć rozlane dookoła błotne bajora. Chłopcy po pracy na budowie, sami robili plac wokół swojego budynku. Albo — szkoła. Nie mieliśmy się gdzie uczyć, więc postanowiliśmy sami dla siebie zbudować szkołę z jedenastoma klasami. Również w czynie społecznym, po normalnej pracy na budowie Huty. Teraz chłopcy chodzą pracować społecznie przy budowie centrum rozrywkowego. Kiedy o tym myślę z perspektywy czasu, ogarnia mnie wzruszenie i duma. I z działalności tych młodych ludzi, którymi się opiekuję, i z tego, że jest w tym i cząstka mojej pracy, mojego wysiłku.

Myślę też wówczas zwykle o swoim życiu, o jego zmiennych kolejach, ale przecież od lat konsekwentnie związanych z pracą pedagogiczną, pracą wśród młodzieży. Ale nie w cieplarnianych warunkach nowoczesnej, świetnie wyposażonej szkoły, tylko w poligonowych warunkach baraków wznoszonych na placach dużych budów przemysłowych, gdzie wymogi i możliwości dla tej pracy dyktowały przede wszystkim twarde prawa roboty produkcyjnej.

Jakżeż ta praca różni się od innych pedagogicznych! Kiedy koledzy pracujący w szkołach opowiadają mi o swoich trudnościach i kłopotach jako bardzo poważnych, wydają mi się one dziwnie małe wobec skali tych, które my musimy rozwiązywać.

W styczniu tego roku minęło 18 lat od czasu, kiedy rozpocząłem pracę w Ochotniczych Hufcach Pracy. Pracuję w nich od początku. Zaraz po służbie wojskowej. Miałem wówczas dwadzieścia dwa lata i dyplom ukończenia Liceum Pedagogicznego. Praca ta spodobała mi się od początku. Choćby dlatego, że nieustannie wymagała ode mnie zdobywania dalszej wiedzy, stwarzała i stwarza nieustannie potrzebę poszerzania kwalifikacji. Kiedy w Chorzowie prowadziłem hufiec w Przedsiębiorstwie Podsadzkowym, ukończyłem Technikum Górnicze, gdyż taka wiedza była mi potrzebna do wykonywania moich obowiązków, tak jak obecnie muszę znać się na problemach budowlanych. Jednocześnie powiększałem swoje kwalifikacje wychowawcze, kończąc studia w katowickim Ośrodku Kształcenia Nauczycieli. A w tym roku myślę o podjęciu studiów na kierunku nauk politycznych Uniwersytetu Śląskiego.

Bo działalność polityczno-społeczna stanowi pasję, która nierozerwalnie wiąże się z moją pracą zawodową. Zaczęło się jeszcze od aktywnej działalności w ZMP, potem w ZMS. Obecnie jestem jeszcze członkiem Zarządu ZSMP Budowy, a także członkiem Egzekutywy w Radzie Wojewódzkiej FSZMP. Przez osiem lat byłem I sekretarzem POP przy Komendzie Wojewódzkiej OHP w Katowicach. W swoim hufcu, w którym znajduje się jako jedyna w województwie organizacja partyjna junaków, jestem wykładowcą szkolenia partyjnego, przekazuję swoim podopiecznym wiedzę o partii, każdy z nich jest też rekomendowany w jej szeregi przeze mnie.

Nie wiem nawet, kiedy minęło tych osiemnaście lat. Zacząłem pracę od Kędzierzyna, przy rozbudowie Zakładów Azotowych.

Potem były Zakłady Chemiczne w Oświęcimiu. Kawalerem byłem, więc łatwo było przenosić się z miejsca na miejsce i organizować nowe placówki. Pamiętam pierwszy oświęcimski kauczuk. Dyrektorem budowy był wówczas Mieczysław Vogt, którego spotkałem potem w hucie Katowice. Zorganizowaliśmy natychmiast spotkanie wtedy już wiceministra Vogta, z junakami z tamtych czasów, którzy teraz pracują na różnych budowach — są kierownikami, mistrzami, brygadzistami, dobrymi fachowcami. Niektórych spotkałem tutaj, w Hucie Katowice. Miłe, udane było to spotkanie. Opowieściom nie było końca.

Jeszcze, kiedy byłem w Oświęcimiu, ożeniłem się. Żona mieszkała w Siemianowicach, więc przeniosłem się na Śląsk i pracowałem w hufcu w Chorzowie przy Przedsiębiorstwie Materiałów Podsadzkowych PW. Przez 8 lat. To wtedy skończyłem Technikum Górnicze. Pracowałem przy utrzymaniu ruchu, praca na torach, ciężka, szczególnie w okresie zimy. Potem były hufce budowlane w Sosnowcu i w Czeladzi. Nie chciałem się oddalać od domu w Siemianowicach. Ale kiedy w 1972 roku wyszła sprawa huty od razu zgodziłem się tu przyjść. W styczniu 1973 roku miejsca w spartakiadzie lekkoatletycznej budowniczych Huty Katowice w roku 1974, zdobycie pięciu czołowych miejsc w ogólnopolskich mistrzostwach OHP, czy pierwszego miejsca w ogólnopolskim przeglądzie zespołów artystycznych OHP w Toruniu w roku 1976. Tak, sport i praca kulturalno-oświatowa rozwijały się i rozwijają w hufcu bardzo dobrze.

Zresztą, nie tylko te dziedziny przynoszą nam zaszczyt. Mogę śmiało powiedzieć o tym bez zarozumiałości i samochwalstwa, bo są to bardzo konkretne osiągnięcia, będące wynikiem ofiarnej pracy całego kolektywu kadrowego hufca. Organizując go na placu budowy Huty Katowice dosłownie „z marszu", w latach 1974 i 1975 zdobyliśmy we współzawodnictwie OHP trzecie miejsce w kraju a pierwsze w województwie, obecnie zaś posiadamy pierwsze miejsce, i w kraju, i w województwie.

Pamiętam pierwsze tygodnie i miesiące naszej pracy, kiedy wprowadziliśmy się do nowowzniesionego „lipska". Urzędowaliśmy wówczas w płaszczach, kufajkach i butach gumowych. Dom nie był należycie ogrzewany, a buty gumowe potrzebne były, aby przebyć rozlane dookoła błotne bajora. Chłopcy po pracy na budowie, sami robili plac wokół swojego budynku. Albo — szkoła. Nie mieliśmy się gdzie uczyć, więc postanowiliśmy sami dla siebie zbudować szkołę z jedenastoma klasami. Również w czynie społecznym, po normalnej pracy na budowie Huty. Teraz chłopcy chodzą pracować społecznie przy budowie centrum rozrywkowego. Kiedy o tym myślę z perspektywy czasu, ogarnia mnie wzruszenie i duma. I z działalności tych młodych ludzi, którymi się opiekuję, i z tego, że jest w tym i cząstka mojej pracy, mojego wysiłku.

Myślę też wówczas zwykle o swoim życiu, o jego zmiennych kolejach, ale przecież od lat konsekwentnie związanych z pracą pedagogiczną, pracą wśród młodzieży. Ale nie w cieplarnianych warunkach nowoczesnej, świetnie wyposażonej szkoły, tylko w poligonowych warunkach baraków wznoszonych na placach dużych budów przemysłowych, gdzie wymogi i możliwości dla tej pracy dyktowały przede wszystkim twarde prawa roboty produkcyjnej.

Jakżeż ta praca różni się od innych pedagogicznych! Kiedy koledzy pracujący w szkołach opowiadają mi o swoich trudnościach i kłopotach jako bardzo poważnych, wydają mi się one dziwnie małe wobec skali tych, które my musimy rozwiązywać.

W styczniu tego roku minęło 18 lat od czasu, kiedy rozpocząłem pracę w Ochotniczych Hufcach Pracy. Pracuję w nich od początku. Zaraz po służbie wojskowej. Miałem wówczas dwadzieścia dwa lata i dyplom ukończenia Liceum Pedagogicznego. Praca ta spodobała mi się od początku. Choćby dlatego, że nieustannie wymagała ode mnie zdobywania dalszej wiedzy, stwarzała i stwarza nieustannie potrzebę poszerzania kwalifikacji. Kiedy w Chorzowie prowadziłem hufiec w Przedsiębiorstwie Podsadzkowym, ukończyłem Technikum Górnicze, gdyż taka wiedza była mi potrzebna do wykonywania moich obowiązków, tak jak obecnie muszę znać się na problemach budowlanych. Jednocześnie powiększałem swoje kwalifikacje wychowawcze, kończąc studia w katowickim Ośrodku Kształcenia Nauczycieli. A w tym roku myślę o podjęciu studiów na kierunku nauk politycznych Uniwersytetu Śląskiego.

Bo działalność polityczno-społeczna stanowi pasję, która nierozerwalnie wiąże się z moją pracą zawodową. Zaczęło się jeszcze od aktywnej działalności w ZMP, potem w ZMS. Obecnie jestem jeszcze członkiem Zarządu ZSMP Budowy, a także członkiem Egzekutywy w Radzie Wojewódzkiej FSZMP. Przez osiem lat byłem I sekretarzem POP przy Komendzie Wojewódzkiej OHP w Katowicach. W swoim hufcu, w którym jak tylko oddano pierwszy „lipsk", zacząłem organizować hufiec. Od „zera". Był tylko goły budynek. Dookoła góry ziemnego urobku i doliny wykopów. Organizowaliśmy nasze życie od początku, ze wszystkim, łącznie ze sprzętem. Przyszli pierwsi junacy. Około 400 osób. Zaczęła się konkretna robota. Był to najcięższy okres w moim życiu. Nie było jeszcze zapewnionych warunków socjalno-bytowych. Stołówkę mieliśmy w piwnicy. Z każdą, nawet drobną sprawą, chłopcy zwracali się do mnie, jako komendanta. A byli to ludzie ze wszystkich stron kraju. Niektórzy nic dotąd o OHP nie wiedzieli.

Potem przejęliśmy następny budynek i w 1974 roku hufiec liczył już 760 osób. Był to jeden z największych hufców w Polsce. Pozostał takim do dziś. A to, że przyszło nam wszystko robić od początku samym, cementowało tylko zespół.

Najtrudniejszą sprawą było wprowadzenie młodych na budowę. Do pracy. Chłopcy z małych miasteczek, często z zapadłych wiosek — tu spotykali się po raz pierwszy z ogromną inwestycją, z nowoczesnym sprzętem. Niektórzy w pierwszych dniach byli przerażeni, a i sama praca ciężka. Ogromne masy ziemi przemieszczane z miejsca na miejsce. Wykopy. Pierwsze konstrukcje. Prace prowadzone jednocześnie w górę i w dół. W glinie, błocie. Nieraz przychodzili cali oblepieni błotem, brudni i wyczerpani. Niektórzy załamywali się. Podnosiłem ich na duchu, wyjaśniałem sens tej pracy. Udawało się. Stopniowo sami organizowaliśmy sobie coraz lepsze warunki życia. Poszliśmy na rozwój kultury i sportu. Chłopcy mieli w sobie zapał i dużą ciekawość miasta. Toteż nie było imprezy, w której nie braliby udziału.

Później wyłonił się problem porządku i bezpieczeństwa na osiedlu budowniczych. Element tu był różny. Pojawił się problem pijaństwa i chuligaństwa. Nie wszyscy wiedzieli, co począć z wolnym po pracy czasem. Niektórzy nie przyjeżdżali tutaj, aby pracować, ale żyć łatwym chlebem. Zorganizowaliśmy wówczas zwartą 80-osobową kompanię ORMO i zaprowadziliśmy na osiedlu porządek. Pilnowano imprez kulturalnych i sklepów. Wkrótce po osiedlu można było wieczorami chodzić bezpiecznie.

Wraz z pracą na budowie rozwiązywaliśmy także sprawy nauki. Bo chociaż chłopcy pracowali do 12 godzin, a w lecie mieli jeszcze czas na piłkę bądź grę w zespołach artystycznych, wyłonił się problem szkolenia. Budynek szkolny chłopcy wybudowali po pracy, w czynie społecznym. Ale jeszcze wcześniej zorganizowaliśmy dla tych, którzy jej jeszcze nie ukończyli, szkołę podstawową z nauką zawodu, a dla absolwentów podstawówki — w oparciu o sosnowiecką „przemysłówkę", z której dojeżdżali na zajęcia nauczyciele — Zasadniczą Szkołę Budowlaną. Potem przed VII Zjazdem partii, wybudowaliśmy szkołę sami dla siebie. Szkołę tę ukończyło już 900 chłopców. Zdobyli zawody murarzy, tynkarzy, zbrojarzy, betoniarzy, cieśli budowlanych, spawaczy, mechaników samochodowych i operatorów sprzętu ciężkiego. Chłopcy zdobywają po dwa zawody. Na bazie szkoły zawodowej, po wypuszczeniu pierwszych absolwentów, powstała możliwość uruchomienia technikum budowlanego. I pierwsi uczniowie — junacy chodzą już do technikum. Mało tego: spośród starszych chłopców dochowaliśmy się ośmiu junaków z wykształceniem wyższym: czterech inżynierów i czterech ekonomistów.

Kilku spośród nich przywiozło swoich braci bądź kuzynów do hufca. Mówili: „Chcemy oddać panu pod opiekę, aby wyrośli na dzielnych ludzi".

To było dla mnie ważne, wzruszające wydarzenie. Takie momenty w tej pracy wystarczą za największe nagrody i pochwały. Bez takiej satysfakcji człowiek by się już nieraz załamał, bo to jest ciężka praca.

KLEMENS BARANOWSKI

POD ROZPALONYM NIEBEM IRAKU

HISTORYCZNĄ DATĄ dla Miszraku jest 4 grudnia 1972 roku. Wtedy to ruszyła w tej miejscowości kopalnia siarki. Z jednakowym wzruszeniem uroczystą chwilę przeżywali przedstawiciele stosunkowo licznej kolonii polskiej, jak i Iraku. Polacy promienieli, bo zrealizowali jeden z najpoważniejszych kontraktów zawartych z Irakiem. Postawili kopalnię siarki stanowiącą owoc polskiej myśli technicznej, zaprojektowaną przez polskich inżynierów, wybudowaną przez polskich fachowców, eksploatowaną polską metodą podziemnego wytapiania. Gospodarze cieszyli się, że doprowadzona została do pomyślnego końca jedna z czołowych w ostatnich latach inwestycji Iraku, procentująca od razu cennymi dewizami.

W szczytowym okresie budowy kopalni siarki w Miszraku pracowało tam około tysiąca Polaków. Jednym z nich był **Mieczysław MICHALSKI** — dyrektor Zarządu Budowy Kompleksu Wielkich Pieców w Hucie Katowice. Poznał on wyjątkowo dobrze Irak, jego mieszkańców, ich obyczaje, bogatą przeszłość i teraźniejszość tego kraju, po do Miszraku trafił jako jeden z pierwszych polskich specjalistów. Wspomnieniami z pobytu w Iraku dyr. Michalski postanowił podzielić się z Czytelnikami naszego tygodnika.

— Na wstępie kilka słów o tym, dlaczego zdecydowałem się pojechać do Iraku. Byłem i jestem budowniczym wielkich pieców hutniczych. Gdy zaproponowano mi pracę w Iraku, miałem już za sobą pięć pieców postawionych w Hucie Lenina. Budowa kopalni siarki zapowiadała coś nowego w mojej karierze zawodowej. Zdawałem sobie sprawę, że przyjdzie nam pracować w zupełnie innych warunkach klimatycznych, geologicznych, rozwiązywać nowe problemy. To mnie pociągało. Dla budowniczego możliwość sprawdzenia się w czymś, czego jeszcze nie robił, to duża atrakcja. Więc powiedziałem zgoda. Niechaj przez najbliższe lata będzie Irak. Przyjąłem funkcję kierownika robót zabudowy centralnej.

Wrzesień 1970 roku. U nas chłodny, trochę deszczowy. Gdy budujemy w gorącym Bagdadzie, odnoszę wrażenie, że oto z lodówki wchodzę do piekarnika. Nie zastanawiam się jednak nad ewentualnymi skutkami gwałtownego przeskoku temperatury. Ciekaw jestem miasta, które kojarzyło mi się zawsze z bajkowymi opowieściami z tysiąca i jednej nocy. Tak, nocą Bagdad faktycznie wygląda cudownie. Niebo pełne gwiazd, feeria neonów, cienie palm i minaretów, granatowy Tygrys z mostami oświetlonymi lampionami. Jak w bajce.

Dzień rzuca inne światło na miasto. Odsłania to, co płaszcz nocy przykrywa. Dostrzegam więc również rzeczy, które nie mogą się podobać.

Przeżywam pierwszy dokuczliwy upał. W cieniu — ponad 40 stopni. Ale to jeszcze nic w porównaniu z tym, co szykuje nam następny dzień. Wcześnie rano wyruszamy mikrobusem do Mosulu. Przejeżdżamy przez most na Tygrysie. Pozostawiamy za sobą przedmieścia Bagdadu. Dostajemy się w objęcia pustyni. Żar dosłownie leje się z nieba. Ciężko się oddycha.

Jaka jest ta iracka pustynia? To nie Sahara. Przed oczyma jakby nieskończoność ziemi — szarej, czasem rudawej, spękanej, spalonej słońcem. Tu dopiero chyba po raz pierwszy uzmysławiam sobie jak cudownie zielonym i pięknym krajem jest Polska.

Zatrzymujemy się w połowie drogi do Mosulu, w Samarze. Wchodzimy do czajhanu, będącego czymś w rodzaju herbaciarni. Chce nam się pić i jeść. Głód szybko jednak ustępuje na widok szarego pyłu zalegającego wszystko, nawet potrawy. Decydujemy się więc na herbatę, parzoną na iracki sposób, niezwykle mocną, doskonale gaszącą pragnienie, mimo iż podaną w niewielkiej ilości. Potem zwiedzamy trochę miasto, nad którym królują dwa meczety: złoty i spiralny. Ten drugi jest bardzo wysoki, na ok. 80 metrów. Przekonałem się o tym, gdy kiedyś wybrałem się na szczyt tego olbrzyma. Zaskoczeniem było to, że wspinaczka odbywała się nie schodami, lecz chodnikiem w kształcie niezwykle długiej serpentyny. Wtedy to lepiej, niż za pierwszym razem, zobaczyłem całą Samarę. Niskie, parterowe domy, zbudowane przeważnie z suszonej gliny. Leniwie płynący Tygrys, na którym specjaliści z NRD kończyli budowę zapory.

Do Mosulu przyjeżdżamy około północy. Rozlokowujemy się w willach postawionych w tej części miasta, która leży na terenach legendarnej Niniwy. Tu przez jakiś czas będziemy mieszkać i dojeżdżać codziennie 50 kilometrów do Miszraku, miejscowości pustynnej, ale zasobnej w złoża siarki. Mamy tam zbudować kopalnię. Na razie oglądamy w Miszraku pierwsze wykopy pod przyszłe budynki i mnóstwo namiotów, w których mieszczą się magazyny, warsztaty, garaże.

Zabieramy się do pracy. Najważniejsze materiały, konstrukcje i urządzenia mają nadejść z kraju. Strona iracka zaopatruje nas w zasadzie w piasek, żwir, cement i cegłę. Tubylców angażujemy także do niektórych prostszych robót. Skomplikowane zadania realizować będą wyłącznie Polacy.

Pierwsze miesiące okazują się niełatwe do zniesienia. Dookoła pustynia i ten niesamowity skwar, który nie pozwala odetchnąć ani w dzień, ani w nocy. Co gorsza, nie ma możliwości ochłodzenia ciała. Woda jest prawie gorąca. Rurociąg, jakim doprowadzana jest z Tygrysu, do campu ciągnie się na powierzchni. Ułożenie go w skamieniałej ziemi byłoby zbyt pracochłonne i kosztowne. Wskutek takiego rozwiązania problemu brakuje nam jednak zimnej wody. Rurociąg, przypominający swoim wyglądem ogromnego węża, jest tak nagrzany od słońca, że i woda jest gorąca.

Nie jest to jedyna uciążliwość. Mamy kłopoty w komunikowaniu się z miejscowymi ludźmi. Nie znają żadnego z europejskich języków. To my musimy się jakoś do nich dostosować. Sytuację ratuje grupa naszych specjalistów, którzy przez dłuższy czas pracowali w Libii. Nauczyli się tam mówić co nie co po arabsku. Tutaj okazuje się to nieocenioną zaletą. Podobnie jak umiejętność porozumiewania się na migi. Z czasem zastąpił ją swoisty miszrakowski język stanowiący mieszaninę słów polskich i arabskich.

Kolejną przeszkodą okazała się diabelnie twarda iracka skorupa ziemi. Za twarda na zęby naszych koparek i innych urządzeń. Z konieczności więc sprowadzamy „caterpillary". Dopiero one dają sobie tu radę. Prace postępują naprzód. Stawiamy pierwsze obiekty.

Przez cały czas najbardziej dokucza nam niesamowity żar. Człowiek najchętniej zrzuciłby z siebie wszystko odzienie. A tu nie można sobie na to pozwolić. Momentalnie występują oparzenia. Więc pocimy się i pracujemy co najmniej w koszulach i czapkach na głowie. Obok nas iraccy robotnicy w kraciastych kuffijach — charakterystycznych arabskich chustach. Umiejętność należytego okrycia się, a więc chronienia się przed słońcem jest w Iraku równie ważna jak u nas znajomość przepisów BHP. Na lotniskach w Bejrucie i Bagdadzie widziałem plakaty i foldery dla turystów reklamujące Irak jako kraj wiecznego słońca. O tak, te reklamy mówią prawdę. Tyle tylko, że dla nas, budowlanych tego słońca było za wiele. Stanowczo za wiele.

Spisała: **TERESA WOJTEK**

POMÓWMY O BHP

WYPADEK CZY ROZBÓJ?

JEŚLI HASŁO „bezpieczeństwo i higiena pracy" ma mieć sens — ten przypadek można byłoby śmiało wyrzucić poza jego nawias. Rzecz stała się jednak na terenie Kombinatu i w trakcie pracy, a więc wypadek, a po analizie komisji, został uznany jako „wypadek przy pracy". Miało się to wszystko tak: 18 czerwca, o godzinie 14 rozpoczęła pracę kolejna zmiana. Pracownicy „hutniczej kolei" mieli do wykonania konkretne zadania. Lokomotywa nr 20 wraz z „załogą", w skład której wchodził późniejszy poszkodowany, nazwijmy go panem AB, bo personalia akurat nie są ważne, miała wykonywać zlecenia dyżurnego ruchu. Było już w pół do siódmej wieczorem, gdy lokomotywa nr 20 dostała polecenie przejazdu z toru nr 420 na tor 411, aby zabrać stamtąd skład wagonów.

Po wjechaniu na tor 411 lokomotywa nr 20 zatrzymała się za tarczą manewrową, jak każą przepisy, zaś na sąsiednim stała akurat lokomotywa nr 44, z załogą oczywiście. Między załogami wywiązał się dialog, w którym padło pytanie. Pytanie brzmiało — „czy macie coś do picia" i wcale nie chodziło o coś mocniejszego, a o zwykłą wodę mineralną, gdyż dzień był słoneczny i upalny. Pytanie to padło z lokomotywy nr 40 do załogi lokomotywy nr 44, a odpowiedź w przeciwnym kierunku brzmiała: tak. Nie schodząc ze swych wspaniałych maszyn wspaniali mężczyźni wymienili butelki. Załoga nr 40 odebrała cztery pełne, a po opróżnieniu zawartości zamierzała oddać puste.

W tym momencie zaczyna się właściwa fabuła. Poszkodowany AB, po uzgodnieniu technicznych szczegółów, rzucił pierwszą butelkę, zaś mający ją złapać niejaki Murawski, członek załogi lokomotywy nr 44 — upuścił. Złapał jednak drugą butelkę i winiąc zapewne „podającego" za własną niezgrabność — nie namyślając się wiele wyrżnął z rozmachem butelką w czoło AB. Siła musiała być niezgorsza, skoro butelka nie wytrzymała uderzenia i rozbijając się na czole poszkodowanego, wyrządziła mu nie tylko zrozumiały ból, ale spowodowała też rozcięcie skóry.

Dalsza historia jest już mniej ciekawa, bo co stać się miało — stało się. Poszkodowany AB zgłosił wypadek na nastawni HK-5, a następnie odwieziono go do laboratorium zakładowego. Lekarz wypisując druczek L-4, określił niezdolność do pracy na dziesięć dni z powodu wspomnianej już rany ciętej czoła oznaczonej kryptonimem Z-873. Komisja badająca przyczyny wypadku — **Władysław Pietruszka**, szef wydziału W-41, **Mirosław Bisiekirski**, społeczny inspektor pracy oraz specjalista d/s bhp, **Zdzisław Grabowski** — ustaliła, że przyczyna wypadku przy pracy, niestety, był niewłaściwy sposób przekazywania butelek (nie podawanie, a rzucanie), brak kasku ochronnego na głowie poszkodowanego AB oraz chuligański wybryk ze strony Murawskiego (ob. — napisano w protokole, choć czy można nazwać go obywatelem, mamy pewne wątpliwości), przejawiający się w ŚWIADOMYM ZAMIARZE UDERZENIA BUTELKĄ. Komisja miała niejakie kłopoty z przesłuchaniem Murawskiego, ponieważ po wypadku porzucił pracę, samowolnie skazując się na dyscyplinarne rozwiązanie umowy łączącej go z Hutą Katowice i na wszelkie wynikające z tego faktu konsekwencje.

Zgoda na brak kasku, na niewłaściwe przekazywanie butelki z rąk do rąk. Nie ma jednak zgody na chuligański wybryk. Bardziej od sankcji, interesują nas dalsze losy i samopoczucie niejakiego Murawskiego. Spróbujmy sobie wyobrazić sytuację w której wali nas w łeb sprzedawczyni coca-coli, kelner w restauracji, czy bliżej nieznany przechodzień na ulicy. Toż to bandytyzm — odpowiecie i w tym momencie będziemy się wszyscy zgadzać. Czy inną miarkę należy przykładać do faktu, że butelką w łeb, że „świadomym zamiarem uderzenia" wali nas współtowarzysz pracy, a przynajmniej człowiek, z którym razem pracujemy i znamy się co najmniej z widzenia?! Nie będzie zapewne innego określenia, jak bandytyzm. Na wielkiej budowie, wszędzie tam, gdzie pracuje kilkadziesiąt tysięcy pracowników, zdarzać się muszą, bo takie jest prawo wielkich liczb, osobnicy o wypaczonej psychice, bo inaczej trudno nazwać Murawskiego. Nie ma go już między nami, ale przecież z naszej wspólnej kieszeni zapłacono jego ofierze za niezdolność do pracy. Płacimy za takich „obywateli" wszyscy i trochę żal się człowiekowi robi, wcale nie przez nienawiść, ale że „Murawscy" mogą sobie odejść bez ponoszenia kosztów swego bandyckiego postępowania. Rad bym — sądzę, że Czytelnicy również — dowiedział się, że gdzieś ktoś złapał go za klapy i powiedział — zapłać za swoje. Byle nie butelką.

A. G.

STRONA OSTATNIA REDAGUJE SPÓŁKA Z NIEOGRANICZONĄ ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ, CZYLI ENSEMBLE TERRIBLE; SPÓŁCE PREZESUJE JK, CZYLI JANUSZ KWIATKOWSKI

ZAKŁADOWA Orkiestra Dęta rozpoczęła próby od 1. 4. 1977 r. w Szkole Podstawowej Nr 12 w Dąbrowie Górniczej-Gołonogu. Zapisanych członków Orkiestry jest 44 osoby zaś na próby uczęszcza

FRAGMENTY BIULETYNU

27 członków z tym, że przeciętna frekwencja na próbie wynosi 12 orkiestrantów.

ZEBRANIA grup związkowych odbywają się w różny sposób.

ZAISTNIAŁE przed 1 kwietnia 1977 r. wypadki urodzenia lub zgonu członka związku, członka rodziny, zgłoszone do rady zakładowej po 31 marca 1977 r. należy realizować na podstawie przepisów i stawek zasiłków stututowych obowiązujących do 1 kwietnia 1977 r.

W ZASADZIE współpraca na linii mąż zaufania, mistrz lub brygadzista układa się pozytywnie.

(Z biuletynu RZ Kombinatu)

— POPATRZ, popatrz, otworzył drzwi i prosto tam. Do piekła, powiedzieć można, w gehennę...

— Pobladł cały...

— Stan przedśmiertelny — oczy szklane...

— Gdzie tam szklane?! Tylko patrzeć jak zapłacze.

— Myślisz, że łzy pomogą?

— Tak, tak... Żyje sobie człowiek i nagle, nie wiedzieć skąd, wpada mu coś do głowy... No i nie ma

JOZAS BUŁOTA

WPADŁ JAK ŚLIWKA

człowieka, jak kamień w wodę.

— A tyle razy mówiłem mu. Nie chciał słuchać...

— Myślał, że jest najmądrzejszy. A teraz nawet jego mądrość nic mu nie pomoże.

— Na ile mu jej wystarczy, jak myślisz?

— Na trzy dni, nie dłużej.

— Był człowiek i nie ma.

— To żywy trup.

— Och, czuło moje serce, kiedy go widziałem dzisiaj rano.

— Dobry był z niego człowiek.

— Ciekawe, co zrobi jego żona... Mimo wszystko dwójka dzieci.

— Nie zaszkodziłoby lekarza wezwać. Jak wyjdzie z gabinetu, od razu na nosze...

— Medycyna jest tu bezradna.

— A może uprzedzić żonę?

— Żona tu nic nie pomoże...

— Taki zdolny inżynier, i masz — wpadł jak śliwka w kompot...

— Wszystko Pitkus. Pitkus tu, Pitkus tam. I do tego nos wsadzał, i do tamtego. Oto masz teraz Pitkusa.

— A może jeszcze...

— Co jeszcze, co jeszcze? Koniec, kropka.

— Tsss, patrz, drzwi jakby skrzypnęły... Idzie...

Drzwi gabinetu otworzyły się i zataczając się, wyszedł z nich wolnym krokiem inżynier Pitkus. Współpracownicy odskoczyli od niego, jak od zarazy.

Dzisiaj bowiem na zebraniu Pitkus ostro zaatakował naczelnego. Rąbnął prosto z mostu:

— Do dnia dzisiejszego w naszym dziale nie ma jeszcze koszy na śmieci. Co to za porządki, towarzyszu dyrektorze!?

Tłumaczył: L.M.

JEST NIM DOCENT, liczący 2 m i 3 cm wzrostu. Człowiek, o którym od trzech lat mówi się w kraju, że jest wyjątkowo przystojny i nie znosi jaj. W żadnej postaci.

Kombinat nawiedzają od tygodnia ulewne deszcze. Docent jest dowcipny i widząc zastrachanych trzydziestu ośmiu zastępców mówi:

— Panowie! Mamy zamknięty obieg wody czystej, mamy zamknięty obieg wody brudnej, a problem wody deszczowej mamy otwarty. Jak to jest? Może wypowie się w tej sprawie główny specjalista d/s wody.. (jest nim Grzegorczyk cierpiący od lat na chroniczne zapalenie stawów).

— My temat znamy — mówi Grzegorczyk. — Jak się sytuacja do wtorku nie wyjaśni sięgniemy do rezerw.

— W porządku — mówi docent — uważam temat za załatwiony.

Bo taki jest naczelny. Zdecydowanie zdrowy rozsądek nawet w czasie grypy — to mówi samo za siebie. Te cechy jego osobowości muszą, i to jest zrozu-

AGNIESZKA F. CURUŚ FUTUROLOG' O HK W ROKU 2027

NACZELNY

miałe, wzbudzać podziw. Muszą i nie ma dwóch zdań, a jednak...

Jednak u Urszuli z socjalnego nie wzbudzają już od miesiąca. Nie wzbudzają i koniec. Wzywa ją naczelny do swego gabinetu, a to w sprawie Ciechocinka III, a to w sprawie Gołonoga VII, a ona nic. Zupełnie tak się zachowuje, jak by mógł być ktoś bardziej wspaniały niż naczelny.

Zdecydowanie docenta zaprowadzi go w ślepy zaułek. Okaże się, że Urszula parmanentnie połyka pigułv. Antydocentina działa natychmiast. Połkniesz i nie potrafisz nawet znieść widoku docenta. Choćby był podobny do Pablo Ferido (największy amant filmowy roku 2020).

Co robi naczelny w takiej sytuacji? Otóż, naczelny gubi się po prostu. Raz go nie ma na operatywce, innym razem nie zdąży powitać delegacji, jeszcze innym — zamiast do Warszawy leci do Szprotawy, i tak dalej, i tak dalej...

A poza tym do wtorku nie przestało lać jak z cebra. Grzegorczyk sięgnął do rezerw i też nic z tego nie wyszło. No, i wreszcie nadszedł dzień, w którym naczelny został przeniesiony.

Bo taka była decyzja. I co? — proszę: człowiek, który liczył 2 metry i 3 cm wzrostu, zrobił się malutki.

EUZEBIUSZ KOPACZ od wielu lat zelował ludziom buty, przyklejał obcasy, przyszywał paski u sandałów, ale mimo to nie zdradzał pociągu ani do czystej, ani do żytniówki, ani do śliwowicy, ani nawet do bimbru swojej roboty. Bardzo rzadko pijał piwo, a braki płynów w organizmie uzupełniał kefirem, słodkim mlekiem, herbatą lub lemoniadą. Tylko raz do roku, dziewiętnastego marca, wypijał dwa kieliszki wódki na imieninach swojego szwagra, Józefa. Nie pił ani na Boże Narodzenie, ani na Wielkanoc, ani na swoje własne imieniny, tylko na imieniny szwagra. Taki już był dziwak.

DWIE LEWE NOGI?

Reperowanie obuwia jest zajęciem niezbyt urozmaiconym i mało ruchliwym. Sprzyja więc nastrojom refleksyjnym. (...)

— Komu przekażę swoją firmę, swój warsztat, swoją klientelę? — lamentował ojciec. — Zastanów się Kaziu. Na co ci ta milicja?(...) Coraz mniej dobrych szewców w Warszawie. Bój się Boga, Kaziu, nie idź na milicjanta.

— Nie męcz dziecka — powtarzała stanowczo matka. Niech robi, co chce. Milicjant to nie szewc. Może Kazio kiedyś ministrem zostanie.

Nie pomogły prośby, perswazje, a nawet groźby starego. Dziecko, wspierane przez matkę, wstąpiło do milicji.

(Są to fragmenty wspaniałej, sensacyjnej powieści pt. „DWIE LEWE NOGI" Jej autorem jest ZYGMUNT ZEYDLER ZBOROWSKI, a wydana została w serii „Ewa wzywa 07" przez Państwowe Wydawnictwo ISKRY. Szczerze polecamy).

Z naszego kolejnego cyklu: „UCZYMY SIĘ PATRZEĆ SATYRYCZNIE". A patrzeć satyrycznie — znaczy patrzeć z góry.

Zdj. K. Mierzejewski

POCZYTAJ

KAŻDY człowiek powinien dążyć do tego, aby myśli swoje wyrażać w sposób zrozumiały, zwięzły (treściwy), jasny oraz poprawny pod względem gramatycznym i ortograficznym.

Nie pisać: *grule, strąga, mniasto, psiańś, zajk, witro, fiakier, kizior, bumaga;* Pisać: *ziemniaki, zagrodzenie, gdzie się wpuszcza owce, aby je wydoić, miasto, pięć, zając, jutro, dorożka, pijak, laska.*

W pismach do władz, urzędów i instytucji obowiązuje nas pisanie bezbłędne w języku ogólnopolskim.

(Z dawno nie cytowanej przez Spółkę książki KATARZYNY WOLSKIEJ i EDMUNDA SPIRYDOWICZA *„Listy, podania, pisma urzędowe"*. LSW. Warszawa 1974).

Z LEKTUR DO PODUSZKI

RAPETA WIKTORYN. Minus minus minus i plus minus minus. Atrakcyjny zbiór zadań z arytmetyki dla wszelkich absolwentów. Wydanie II uzupełnione o kolorowe tablice i portrety zasłużonych. Cena plus minus 20 zł.

Tegoż autora: **Minus z minusem i gorzałka z dżusem.** Sensacyjna powieść o wątku matematycznym. Nakład +/- 272 egzemplarzy. Pozycja gratisowa.

Dodawanie i odejmowanie w kontekście ujmowania dzielenia i mnożenia jako działań niezbędnych w rzeczy samej. Rozprawa.

Prace ukazały się nakładem autora.

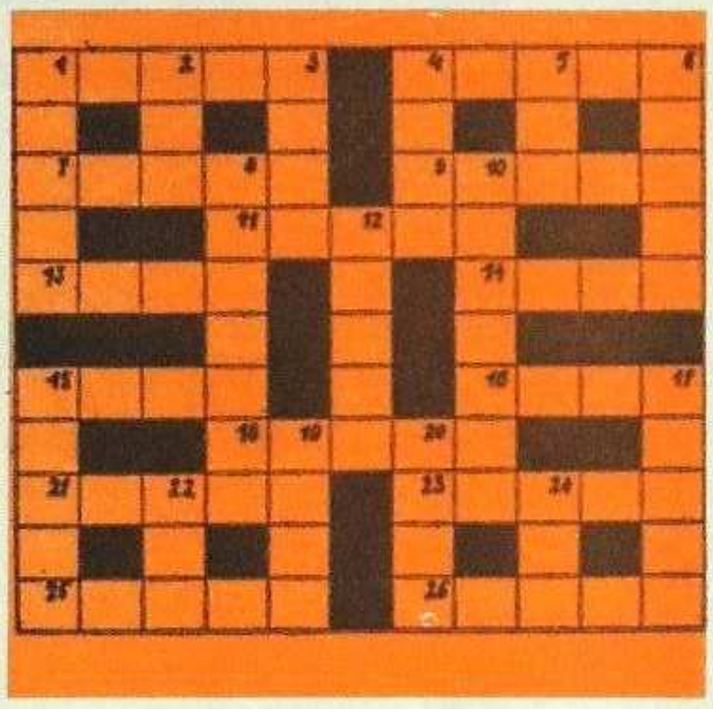

KRZYŻÓWKA DLA NIETYPOWYCH

POZIOMO: 1. Dziś głównie korsarz na szosie, drogowy zresztą; 4. Życie urwało mu się gwałtownie, niestety; 7. Awers — a może rewers? — skóry; 9. Nad głową pod dachem; 11. Mnoży oryginały, jeśli przez nią piszesz; 13. Niby sfermentowane owoce, ale tak szklaneczkę czerwonego wytrawnego, co? 14. Chodzi w parze z opierunkiem; 15. W knajpie — rrraz, bo do rymu; 16. Przebyć trasę w określonym czasie i już go masz; 18. Do rzucania obrazów, aby coś zobaczyć; 21. Fiat, fada lub chevrolet albo złoty u sąsiadów; 23. Dokuczliwy dręczyciel w czasie snu; 25. Kościelna biała szata; 26. Widzi i w nocy, i we mgle.

PIONOWO: 1. Donos do trybunału; 2. Najlepszy z Jamajki, choć czasem w herbacie; 3. W dowodzie „jeżeli — to", właśnie to drugie; 4. Młodzi nim rzucają — starszym wyskakuje; 5. Dodawania w wodę; 6. Czasami więcej niż odwaga; 8. Na szachownicy lub na linie, a komu mało, to i na spadochronie; 10. Marynarska knajpa, wyłącznie dla mężczyzn; 12. Belka do przybijania podłogi, ale kto dzisiaj to jeszcze zna; 15. Na lodzie i piasku, w drzwiach i na liście zabytków; 17. Portowy budowniczy; 19. Łagodna lub surowa, cielesna lub zasłużona, ale zawsze represja; 20. Nie Eros, choć mały, uskrzydlony i z kołczanem; 22. Rach — ciach, lub kara — mara; 24. Nad morzem go najwięcej — dla zdrowia dzieci.

PANIĄ, KTÓRĄ okazyjnie przewiozłem na damskim rowerze z Zagórza do Katowic, proszę o odebranie zapomnianej parasolki i rękawiczki. Adres w redakcji.

330 BUTELEK po piwie (plus 11 skrzynek drewnianych), 257 monopolówek (0,5) i 9 musztardówek sprzedam okazyjnie. Samotny brygadzista.

OGŁOSZONKA

KONTROLERA WPK (tego rudego), którego spłoszyłem żądając okazania ważnej legitymacji służbowej i tym samym niechcąco zmusiłem do nagłego opuszczenia autobusu pospiesznego przy katowickim rondzie — serdecznie przepraszam. Kawa Jaromin, Huta Katowice.

ZA DŁUGI PREZESA oraz wszelkie inne jego zobowiązania podejmowane w imieniu Ensemble Terrible — Spółka nie opowiada.

Z TYM ZAKŁADEM o pięć tysięcy złotych, że do 1980 roku nie wypiję ani grama wódki, to był kawał Panie W. Myślałem po prostu, że ma Pan więcej poczucia humoru. Miej Pan litość Panie W. — przepraszam Pana publicznie! Jan PET.

JAK DONOSZĄ źródła dobrze poinformowane, rewelacyjnego odkrycia dokonali teoretycy z katowickiego WPK. Stwierdzili oni mianowicie, że do przedsiębiorstwa napływają listy

WYNALAZEK

z pytaniami dotyczącymi wszelkich niedomagań w działalności tego przedsiębiorstwa. Dociekliwi myśliciele nie poprzestali jednak na tym odkryciu i po wielu zmaganiach z tematem dokonali wynalazku. Jest nim tzw. odpowiedź uniwersalna, możliwa do zastosowania we wszystkich przypadkach skarg i pytań. Zasada jest prosta (jak wszystko co genialne) trzeba tylko po stwierdzeniu sporadyczności nieregularnych kursów podać numery wybranych linii, następnie przedstawić w formie oficjalnej brak części zamiennych, niedobór 500 kierowców, zabieganie o nowy tabor oraz (akcent optymistyczny) prowadzenie szkolenia we własnym zakresie. Proponujemy opatentować.

JEŚLI DOKONAĆ PODZIAŁU: co „za", a co „przeciw" sportowi — po jednej i po drugiej stronie ustawia się bogate w siłę argumenty. Jest ich wiele, mają swoje znaczenie, choć nie zawsze — znając ich niszczące działanie — potrafimy się im przeciwstawić. W sobotę i niedzielę, na przepięknym stadionie olimpijskim w Helsinkach, przed którym stoi cudowna w swej prostocie rzeźba legendarnego Nurmiego, z udziałem niezwykłej i niepowtarzalnej publiczności fińskiej, znającej się na sporcie i czującej go jak chyba nikt na świecie; właśnie tam rozegrano finał Pucharu Europy w lekkoatletyce. Piszę te słowa w przeddzień zawodów, nie znając ich wyniku, ale te fakty nie są mi teraz potrzebne.

Piszę o lekkoatletyce, o sporcie, który jest podstawą wszystkich innych dyscyplin, o sporcie najbardziej naturalnym, bo przecież bieg, skok czy rzut towarzyszą człowiekowi od chwili narodzin. Ten sport, co pamiętają starsi kibice, przeżywa zadziwiającą metamorfozę. Kiedyś, przed 20 powiedzmy laty, był dyscypliną gromadzącą na trybunach więcej widzów niż futbol. Nasi sportowcy należeli do światowej elity, a ich pojedynki fascynowały tłumy. Dziś, choć mamy mist-

O SPORCIE? O SPORCIE?

rzów olimpijskich i rekordzistów świata — a więc jednostki będące absolutną czołówką — nie potrafią one zgromadzić na trybunach więcej niż kilka tysięcy osób. Dlaczego?

Mam swoją odpowiedź, która wydaje mi się logiczna. Przed laty każdy start był startem ważnym. Mówiło się o rywalizacji w każdym pojedynku, zawodnicy wkładali w walkę autentycznie wszystkie siły i umiejętności, albo przynajmniej pozwalali nam w to wierzyć, że tak właśnie jest. Nie było zjawiska, które dziś prawdziwego sportowca doprowadza do szału. Co to znaczy, tak często spotykane, że te „zawody to tylko sprawdzian", że to tylko „treningowa próba", że „nie walczyliśmy o zwycięstwo, ale aby dokonać taktycznego egzaminu"... Widz przychodzi na trybuny i patrzy na coś, co powinno odbywać się w cieniu, a nie na głównej arenie. Patrzy i widzi udawanie sportu, jakieś takie przekomarzanie się na stadionie, w którym jeden czy drugi, nieważne zresztą kto udaje, że walczy. Czasami padnie rekord, najczęściej jednak słyszy się usprawiedliwienie, że przecież „to była tylko próba przed najważniejszym startem sezonu". Później przychodzi ten start najważniejszy i klapa, a oszukany, czy nawet oszukiwany przez cały rok kibic macha zrezygnowany ręką. Jeśli nie jest głupi — na stadion po raz wtóry nie zajrzy. Udawać może przecież również dobrze w czterech ścianach własnego mieszkania...

A na trybuny, oglądać „pojedynki na niby" przychodzą już tylko fanatycy. Finał Pucharu Europy był najważniejszą imprezą sezonu. Jak wypadł dla biało-czerwonych?!

(giaur)